NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 28 września 1912. Nr. 39.

Ministrowie w Galicyi.

(Treść na str. 2).



Nr. 39. „Nowości Illustrowanych" zawiera: Uroczystości Skargowskie w Krakowie. — Walki opozycyi w sejmie węgierskim. — Kolonie wakacyjne dla młodzieży. — Zamordowana przez służącą. — Wystawa ogrodnicza w Kaliszu. — Popisy atletów w Hamburgu. — Krwawy napad bandytów w Warszawie. — Katastrofa kolejowa w Anglii i t. d.

Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym kończymy **III-ci** kwartał dziewiątego roku naszego wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem do **6 października** prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumeratę **z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego** przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., Nowowiejska 83;** prenumerata wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. 25 fen.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi przekazy pocztowe celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem przyjmują prenumeratę **wszystkie księgarnie** tak w Warszawie, jak i na prowincyi, lub główny zastępca na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Prenumerata wynosi:

Kwartalnie 1 Rbs. 80 kop. — z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop.

Uroczystości Skargowskie w Krakowie.

Trzysta lat mija od chwili, gdy w prastarej katedrze krakowskiej w obliczu królów polskich i senatorów rozlegały się prorocze słowa ks. Piotra Skargi, któremi dolę narodu naszego przepowiadał. Między licznymi jubileuszami, jakie w ostatnich miesiącach Kraków obchodził, jubileusz ks. Skargi jest jednym z najpoważniejszych. Odżywa w nas wspomnienie wielkiego patryoty-kapłana, który z nadzwyczajną odwagą, widząc ojczyznę w niebezpieczeństwie, z narażeniem własnej osoby, śmiało i stanowczo wypowiadał swe zapatrywania w kazaniach, które głosił, gromiąc i napominając, a ukazując lepszej przyszłości zaranie.

Uroczystości jubileuszowe połączone są równocześnie ze Zjazdem katolickim, który obradować będzie w krużgankach klasztoru OO. Dominikanów, specyalnie na ten cel urządzonych. Wśród mowców, którzy na zjeździe wygłoszą swe referaty, widnieją nazwiska bardzo poważne, jak hr. St. Tarnowski, poseł Wł. Kozłowski, ks. Laubitz, ks. Zimmerman, ks. biskup Sapieha i wielu innych. Obrady Zjazdu, które rozpoczynają się właśnie w chwili, gdy numer dzisiejszy znajdzie się w rękach naszych czytelników, potrwają trzy dni. W ostatnim dniu odbędzie się szereg uroczystości, mianowicie rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo nad grobem ks. Skargi w kościele św. Piotra. Po nabożeństwie ruszy olbrzymi pochód na ul. Sienną, gdzie na domu Arcybractwa Miłosierdzia, założonego przez ks. Skargę, odsłoniętą zostanie pamiątkowa tablica, następnie zaś w końcu ul. Krupniczej odbędzie się położenie kamienia węgielnego pod budowę domu imienia Skargi dla młodzieży rzemieślniczej.

Oprócz obrad Zjazdu teatr miejski urządza specyalny Wieczór Skargowski, a w programie zostanie przedstawione jako żywy obraz „Kazanie sejmowe Skargi" według znanego obrazu Matejki. Postać Skargi odtworzy dyr. Solski.

Illustracye nasze przedstawiają stary portret Skargi oraz widok krużganków Dominikańskich, gdzie obradować będzie Zjazd.

Ministrowie w Galicyi.

(Do illustracyi tytułowej).

Sprawa obrony interesów ekonomicznych Galicyi zyskała znowu jedno ogniwo więcej dzięki zabiegom i staraniom ministra dla Galicyi Długosza. Zorganizował on wycieczkę ministeryalną po Galicyi i Bukowinie, w której bierze udział minister robót publicznych Trnka oraz szereg wyższych urzędników różnych innych ministerstw. Celem wycieczki jest dokładne zwiedzenie różnych robót publicznych, prowadzonych obecnie w Galicyi, oraz zapoznanie się z naszymi centrami ruchu przemysłowego.

Wycieczka najpierw zwiedziła Zagłębie krakowskie. Ministrowie przybyli do Oświęcimia, gdzie na dworcu powitali ich przedstawiciele różnych władz oraz szereg deputacyi. Następnie automobilami wyjechała wycieczka do Kaniowa, celem obejrzenia otamowania prawego brzegu Wisły; z Kaniowa skierowano się do Porąbki, celem zwiedzenia miejsca, gdzie ma być wybudowaną olbrzymia tama dolinowa. Następnie zwiedzili ministrowie kopalnie węgla w Brzeszczach, Jaworznie i Sierszy. W drugim dniu wycieczki oglądali ministrowie roboty kanałowe w Brzeźnicy, a następnie przybywszy do Krakowa zwiedzili roboty regulacyjne Rudawy i bulwary nad Wisłą.

W Krakowie zabawiła wycieczka do wieczora drugiego dnia. Ministrowie udzielali posłuchań oraz zwiedzili wystawę architektoniczną oraz szereg fabryk.

W dalszym ciągu z Krakowa skierowano się do Nadbrzezia celem obejrzenia portu oraz robót regulacyjnych Wisły aż do ujścia Sanu. Przez Zbydniów przybyła wycieczka do Przeworska, gdzie zwiedzono fabrykę cukru.

We czwartek przybywa wycieczka do Lwowa, gdzie zabawi cały dzień.

Następnie zwiedzą ministrowie jeszcze Drohobycz oraz udadzą się na Bukowinę gdzie zatrzymają się dwa dni, zwiedzając Czerniowce i roboty regulacyjne rzek Bukowińskich.

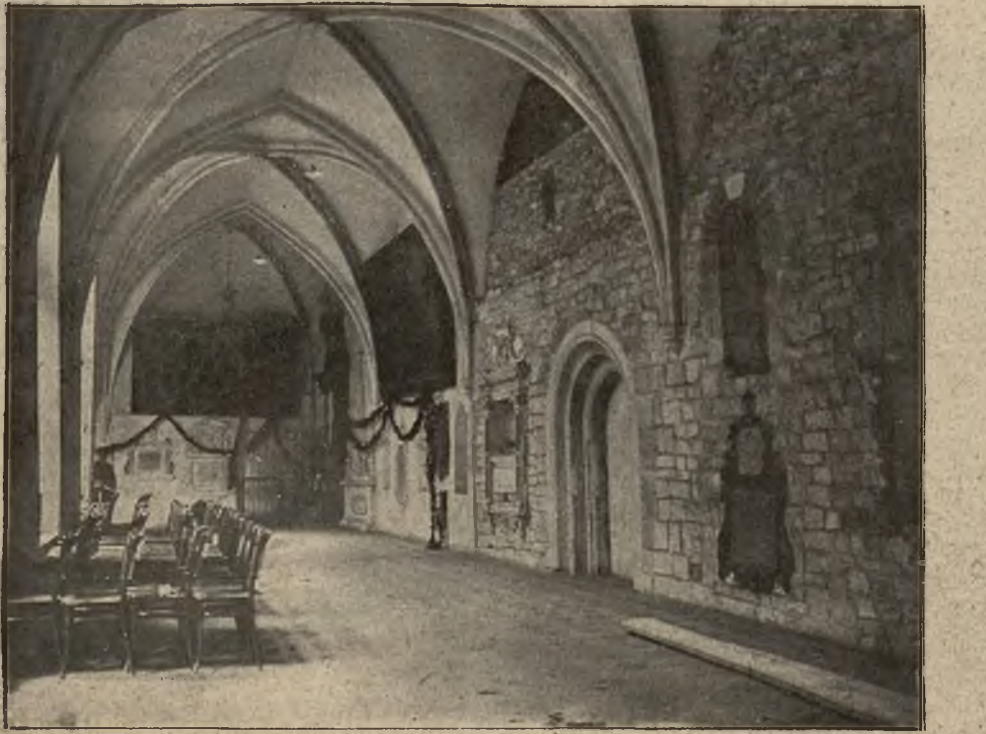
Illustracya nasza tytułowa przedstawia odjazd obu ministrów z dworca kolejowego w Oświęcimiu.



Uroczystość Skargowskie w Krakowie: Portret ks. Piotra Skargi według starodawnego obrazu.

Zjazd koleżeński.

Przed kilku dniami zebrali się w Warszawie na zjazd koleżeński wychowankowie szkoły handlowej zgromadzenia kupców m. Warszawy, którzy ukończyli szkołę tę w r. 1907. Zjazd odbył się w nastroju bardzo serdecznym. Uczestnicy zebrali się w gmachu szkoły, powitani przez obecny zarząd,



Uroczystość Skargowskie w Krakowie: Widok wewnętrzny krużganków klasztoru OO. Dominikanów, gdzie obraduje Zjazd katolicki



Uroczystość Skargowskie w Krakowie: Wejście do krużganków klasztoru OO. Dominikanów.



Ministrowie w Galicyi: Grupa urzędników, oczekująca na peronie przybycia ministrów.



Ministrowie w Galicyi: Pociąg, którym ministrowie podróżują po Galicyi.

który podejmował wszystkich uroczystem śniadaniem. Następnie wspólnie zwiedzano miasto, wieczorem zaś odbył się wspólny bankiet, w czasie którego padło niejedno gorące słowo zachęty do dalszej owocnej pracy.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników zjazdu.

Kolonie wakacyjne dla młodzieży.

W każdem większem mieście setki młodzieży wychowuje się nie widząc zupełnie wsi i nie znając tego, co nazywamy wakacyami. Nędza i bieda rodziców skazuje je zazwyczaj na przebywanie stałe wśród murów kamienic, co nie wychodzi wcale na ich zdrowie.

Aby przyjść z pomocą tej biednej młodzieży potworzyły się w Krakowie Towarzystwa kolonii wakacyjnych. Jedno zajmuje się młodzieżą szkół wydziałowych krakowskich.

Powstało z inicyatywy profesora U. J. dr. Domańskiego, kolonie swą miało najpierw w Siedlcu, potem w Rudawie, a od r. 1896 mieści się w własnym budynku w Kochanowie, postawionym z funduszów, ofiarowanych przez ś. p. dra Ignacego Żółtowskiego. Obecnie prezesem jest p. Józef Parczyński, dyrektor szkoły wydziałowej im. św. Floryana w Krakowie, który bardzo gorliwie zajmuje się kolonią. Z kolonii korzysta 130 dzieci. Młodzież używa swobody pod okiem wytrawnych pedagogów: pana Teofila Orszulskiego stale w Kochanowie mieszkającego, p. Jana Dziedzica, kierownika kolonii i Heleny Łukowicz, kierowniczki.

Drugie Towarzystwo zajmuje się koloniami wakacyjnymi dla dziatwy izraelickiej. Grono przyjaciół młodzieży założyło je przed dwudziestu laty. Towarzystwo z wkładek członków, darów i zapisów zakupiło w swoim czasie obszerny grunt w Rabce a dziś stoi już na nim wspaniały murowany budynek kolonii. Koloniści przybywają tu co roku w dwu oddziałach, a skutki pobytu w Rabce według dat i zapisków lekarskich są znakomite.



Ministrowie w Galicyi: Minister Długosz (X) w towarzystwie nadispektora Potuczka udaje się w Oświęcimiu na śniadanie.

Walki opozycyi w sejmie węgierskim.

Rządy dr. Lukacsa pełne są ciężkich przejść parlamentarnych. Już drugi rok trwają zaciekłe walki opozycyi sejmowej z rządem, a mimo wysiłków czynionych przez gabinet ministeryalny, aby doprowadzić do porozumienia, grozi Węgrom zupełna desorganizacya polityczna.

Sejm węgierski stał się w ostatnich dniach widownią scen tak gorszących, jak w mało którem ciele prawodawczem. Opozycya węgierska postanowiła za wszelką cenę nie dopuścić do obrad sejmu. Kiedy obecnie przed kilku dniami otwarto sesyę sejmową, opozycya zaraz na pierwszem posiedzeniu urządziła gwałtowną obstrukcyę. Prezydenta sejmu hr. Tiszę obrzucono wyzwiskami i obelgami, podobnie przyjęto prezydenta gabinetu dr. Lukacsa, oraz jego kolegów gabinetowych.

Kiedy żaden mowca nie mógł dojść do słowa



Zjazd koleżeński: Uczestnicy pierwszego zjazdu wychowanków szkoły handlowej zgromadzenia kupców w Warszawie. (Fot. M. Fuchs, Warszawa).



Kolonie wakacyjne dla młodzieży: Dom kolonii w Kochanowie, z przodu grupa gości zwiedzających kolonię. (Fot. J. Robak Kraków).



Kolonie wakacyjne dla młodzieży: Koloniści w Kochanowie, w pośrodku prezes p. Parczyński. (Fot. J. Robak, Kraków).

hr. Tisza zarządził opróżnienie sali przez policyę. I znowu powtórzyły się w sejmie węgierskim sceny znane z poprzedniej sesyi, tylko w formie o wiele ostrzejszej. Między min. Boothim, a posłami opozycyjnymi przyszło do walki na pięści. Również gdy policya wynosiła posłów opozycyjnych ze sali, ci bronili się rękami i nogami. przyczem kilku zostało poranionych.

Ostatecznie hr. Tisza przy pomocy policyi, wydaliwszy opozycyę ze sali przeprowadził trzydniowe obrady sejmu a tem samem wygrał sprawę.



Walki opozycyi w sejmie węgierskim: Poseł hr. Michał Karolyi (X), który z pięściami rzucił się na policyę w sali obrad

Obecnie jednak rozdział między opozycyą, a rządem węgierskim jest tak wielki, iż tylko za cenę dymisyi prezesa sejmu i prezydenta gabinetu, opozycya chce podjąć rokowania.

Ponieważ w tych dniach rozpoczyna się sesya delegacyi wspólnych w Wiedniu posłowie opozycyjni, którzy usunęli się od udziału w wyborze delegatów w sejmie mają zamiar gremialnie udać się do Wiednia i przeszkodzić obradom delegacyi.

W walce posłów zaczyna brać udział także i naród węgierski, a niepokoje w sejmie odbiły się szerokiem echem na ulicach Budapesztu. Tłum prowadzony przez przyjaciół posłów opozycyjnych urządził demonstracye uliczne, które skończyły się walką z policyą, przyczem kilka osób poraniono szablami, dosyć ciężko.

Porwana przez Tatarów.

W cichej zapadłej wiosce tatarskiej Kutniełu-Łaczyn, w okolicy osady Wank powiatu Iżewatszyrskiego, do której dotrzeć można tylko konno po niebezpiecznych ścieżynach i urwiskach gór gub. Elizabetpolskiej. znajduje się Polka, sprzedana podstępnie w Królestwie w r. 1862.

Smutne to, lecz prawdziwe zdarzenie.

Rzecz działa się w Sochaczewie (Król. pol). gub. Warszawskiej. Młoda, bo zaledwie 13 lat mająca i do tego przystojna Teofila Wrońska, córka sędziego została namówioną przez podstępną kobietę, by wspólnie poszła za miasto zbierać maliny. Pochwycona, została sprzedana młodemu Tatarowi, który wywiózł ją na Kaukaz.

W jakiś czas potem, prawdopodobnie dzięki poszukiwaniom jej ojca, uwodziciel został aresztowany w Erywaniu i skazany na dwa lata więzienia; niestety przed wykonaniem wyroku pod grozą śmierci zmusił nieszczęśliwą do napisania listu do rodziny, że z losem swym się pogodziła, co też uczyniła. Ow Tatar przyjął nawet wiarę chrześcijańską, w duchu jednak pozostał do śmierci muzułmaninem, a po odbyciu swej kary zmusił i swoją żonę do wyznawania islamu, nadając jej imię Meszedi.

Po kilku latach pobytu w Turcyi powrócili oboje w góry, zamieszkane przez Kurdów, do wsi Kutniełu Łaczyn, gdzie do dziś p. Wrońska jako wdowa przemieszkuje.

Przed 30 laty pozostali w kraju jej bracia Jan, Władysław, Roman, Michał i Wojciech Wrońscy. Staruszka pragnęłaby powrócić do kraju, ale nie wie, gdzie swej rodziny szukać. Mimo tylu lat oddalenia nie zapomniała języka ojczystego, a także przywiązanie do ziemi ojczystej tak żywo tkwi w jej sercu, iż pragnęłaby bodaj przed śmiercia ujrzeć swe rodzinne strony.



Porwana przez Tatarów: Teofila Wrońska, która w r. 1862 została porwana przez Tatarów.



Walki opozycyi w sejmie węgierskim: Tłumy demonstrują przed sejmem na cześć opozycyi.

WALERY PRZYBOROWSKI.

CIEŃ.

(Powieść z przed stu lat).

Autor zastrzega sobie prawo przedruków i tłumaczeń.

3

— Tak panno, istniał taki malarz, Tomasz Dolabella, Włoch rodem i jeżeli mię pamięć nie myli, bawił on na dworze własnych królów i o ile wiem umarł nawet w Krakowie.

Radzę ci tedy *ma belle Julie*, ażebyś zaraz po odebraniu tego listu, nie tracąc chwili czasu (jeżeli już nie będzie zapóźno), pobiegła zobaczyć imię malarza, umieszczone na odwrotnej stronie portretu, noszącego tajemnicze przezwisko „cienia". Sądzę, że twój mamut-dziadunio nie kazał jeszcze wyskrobać tego imienia.

Jeżeli odczytasz to imię, będziesz miała wytłumaczoną przyczynę, dla której przebrał się za mnicha Gwidona piękny rycerz, o którym tyle razy tu wspomniałam, i dlaczego się tak zachowywał, że aż wstręt w tobie wzbudził; będziesz nakoniec miała wyjaśnienie wielu rzeczy, które ci się dotąd wydają ciemnemi. Wszakże na jednym punkcie nie mogę cię uspokoić, a mianowicie, dlaczego mnich Gwido nie starał się z tobą zobaczyć i rozmówić. Chcąc tę tajemnicę wyjaśnić, należałoby wiedzieć, co zaszło po twojem wyjściu z pokoju, między dziaduniem-mamutem, a mnichem Gwidonem. Staraj się *ma chère Julie* koniecznie o tem dowiedzieć, i jeżeli w mój zdrowy zmysł i moją przenikliwość wierzysz, to donieść mi jak najprędzej, a ja może potrafię rozwikłać tę zagadkę. W każdym razie muszę ci tu powiedzieć, że nagły wyjazd twego dziadka-mamuta, nazajutrz po wizycie mnicha Gwidona, do klasztoru na Łysej górze, jest oznaką, że między tymi panami po twojem, zgoła niepotrzebnem wyjściu, zaszła jakaś scena bardzo doniosłego znaczenia. Muszę ci też z powodu tego wyjścia, dać radę, abyś na wszystko, co się koło ciebie dzieje, miała baczną zwróconą uwagę i nie wychodziła z pokoju wtedy, kiedy właśnie powinnaś się w nim znajdować.

Kończąc ten list, nieco przydługi i jak na mnie, która nie lubię pisywania listów, będący iście heroicznym wysiłkiem, dowodzącym, do jakich poświęceń jestem dla ciebie *ma belle Julie* zdolna, muszę pochwalić twój projekt kreślenia dziennnika. Jest to bardzo dobry zwyczaj, a wśród tych tajemniczych i romantycznych zdarzeń i okoliczności, jakie się poczynają obecnie w zaklętym twego dziada-mamuta zamku, nieodbicie koniecznym. Pisz więc, a kiedy uznasz tego potrzebę, ważniejsze ustępy z tego dziennika zechciej mi komunikować, bym moim zdrowym i przenikliwym umysłem rozjaśniała to, co może być dla ciebie ciemnem i niezrozumiałem.

A teraz tysiąc pocałunków w twoje różowe usteczka.

Toute à vous.

Hortence.

IV.

Dziennik Julii.

Zamkowa Wola d. 21 Marca 1809.

Jakkolwiek oddawna czułam potrzebę, co prawda pozornie niczem nieuzasadnioną, zapisywania wszystkiego, co się tutaj w tym zaczarowanym, jak go nazywa Hortensya, zamku dzieje, jednakże wrodzone mi lenistwo i dziwny chaos myśli w mej biednej głowie, dotąd nie pozwolił mi wziąć się do pióra. Dziś dopiero wskutek otrzymania od Hortensyi osobliwszego listu, który wywołał we mnie prawdziwą trwogę, że jakieś tajemnice mię otaczają i w nieznaną, a pełną niebezpieczeństw przyszłość mię prowadzą, oraz zachęta, bym wszystko, co widzę notowała, zmusiły mię nakoniec do prowadzenia mego dziennika.

Nim jednak rozpocznę zapisywanie z dnia na dzień tego, co mi się wydawać będzie godnem uwagi, zdaje mi się, że konieczną jest rzeczą wspomnieć tutaj szczegółowo o tem, co się stało od owej fatalnej nocy, w której ukazał się w zamku tajemniczy mnich Gwido, pod postacią którego Hortensya mniema widzieć kawalera Dolabellę.

Nadmienić tu muszę, jakkolwiek to niema związku z właściwym przebiegiem wypadków, że pewnego dnia, gdym zwyczajem moim w rozmowie mieszała wyrazy francuskie, dziadunio bardzo stanowczo, acz łagodnie zgromił mię zato, mówiąc, że dobra Polka, jaką jestem, nie powinna szpecić pięknego języka ojczystego, makaronizmami (tak on to nazwał) francuskimi. Odtąd tak w mowie, jak i piśmie, staram się unikać owych „makaronizmów", chociaż przy pisaniu tego dziennika nieraz mi słów brakuje i muszę posiłkować się słownikiem. Jest to następstwem mego francuskiego wychowania, na które dziadunio bardzo powstaje, ale czyż to moja wina? Dziadunio jest gorącym patryotą, nienawidzi Austryaków i powiada, że w wojnie, na którą się podobno zanosi, cesarz „potłucze ich na miazgę" (własne wyrażenie dziadunia).

Lecz czas już wrócić do opisu wypadków, mnie dotyczących.

Przedewszystkiem tedy, pomimo usilnych starań i dopytywań, co zaszło owego wieczoru po mojem wyjściu ze stołowego pokoju (za które to wyjście Hortensya surową mi dała reprymandę), między dziaduniem (Hortensya nazywa tego zacnego staruszka mamutem, co mi się bardzo nie podoba i w pierwszym, jaki do niej napiszę, liście, postaram się wskazać jej niewłaściwość takiego niesmacznego wyrażenia), a tajemniczym mnichem Gwidonem, nic nie mogłam się dowiedzieć. Nikt bowiem nie był przy tem, a stary potwór (tak tłomaczę francuskie *monstre*) Kociuba, jest podobno trochę głuchy, a najprędzej spał, co mu się zresztą często przytrafia, bo jak utrzymuje poczciwa klucznica Gruszkowska, Gruszką przezwana, Kociuba lubi się potajemnie napijać, a wypiwszy kilka kieliszków śpi jak zabity. Owego więc wieczoru z pewnością, tak przypuszam, niosąc stary miód dereniak do pokoju stołowego, musiał go zakosztować, czego następstwem był sen w przedpokoju, a co zatem idzie, nie słyszał, co się stało między dziaduniem, a mnichem Gwidonem. To tylko umie potwór Kociuba powiedzieć, że dziadunio, czerwony jak rak, według wyrażenia starego pijaka, otworzył z trzaskiem drzwi do przedpokoju i rozkazał zaprowadzić tajemniczego przybysza, do gościnnych pokojów, które się mieszczą w starej baszcie zamkowej, że Kociuba to uczynił, że mnich nic nie mówił, tylko prosił, aby o świtaniu nazajutrz konie były gotowe, bo musi wcześnie wyjechać. Dodać tu trzeba, że Gwido przyjechał do zamku wózkiem i końmi klasztornemi z woźnicą, który w stajni przenocował, starannie się otulał opończą i kapturem i z nikim ze służby w rozmowę wdawać się nie chciał. Jakoż o świcie Kociuba udał się do pokojów mnicha chcąc go obudzić, ale zastał go już gotowym do drogi. Jakie w ogólności wrażenie na Kociubie zrobił Gwido, nie podobna było dowiedzieć się od zakutej, pijackiej głowy potwora, jedynie tylko to umiał powiedzieć, że ten mnich musi być jaką znakomitą osobą, bo wsadził na odjezdnem w niedźwiedzią łapę niedźwiedziowatego marszałka dworu (bo tak się tytułuje ten potwór), całe trzy cwancygiery.

Ważną, jak mi się zdaje, rzeczą byłoby się dowiedzieć, jak długo jeszcze po mojem wyjściu nieroztropnem ze stołowego pokoju, rozmawiał Gwido z dziaduniem. Ale napróżno wypytywałam się tego potwora, napróżno z różnych stron zachodziłam i różnych kombinacyj używałam, nic się dowiedzieć nie mogłam i ten punkt moich badań pozostał nierozjaśnioną tajemnicą. Nie ulega wszakże wątpliwości, że jakaś ważna musiała odbyć się rozmowa między dziaduniem i mnichem, i jakieś głębokie podejrzenie musiało powstać w głowie mego opiekuna, co do Gwidona, skoro nazajutrz wczesnym rankiem, jakem pisała Hortensyi, siadł na konia i poczwałował do klasztoru Swiętokrzyskiego. Dowiedziawszy się o tem od Zuzi, zaraz sobie pomyślałam, że dziadunio podejrzywa, iż pod kapturem mnicha ukrywa się jakaś inna osoba, i że dla przekonania się o tem pojechał do klasztoru. Byłam z tego powodu nadzwyczajnie niespokojna, gdyby bo nuż w rzeczy samej był to nie mnich Gwido, ale kawaler Tomasz? a jeżeli w rzeczy samej był mój piękny i szlachetny rycerz, to dlaczego zachowywał się tak nieprzyzwoicie (choć Hortensya pisze, że mu to nakazywała jego rola), a nadewszystko dlaczego nie starał się ze mną zobaczyć i choć kilka słów mi powiedzieć?

Nie, to nie był kawaler. Pierwszy widok jego twarzy zrobił na mnie silne wrażenie, ale potem uważałam, czy mi serce tak bije i tak rwie się do niego, jakto dawniej bywało w Paryżu. Otóż nie, byłam dziwnie spokojna i rada bardzo, żem mogła wymknąć się z pokoju, nie patrzyć na wstrętną scenę pijacką i nie słuchać słów nieprzyzwoitych o pięknej białogłowie. A zresztą gdyby to był kawaler, to przecież nie przyjechałby końmi i wózkiem klasztornym, jak zapewniał mię kilkakrotnie Kociuba, sumitując się mocno, że tak było i gadając:

— Przecie znam kónie (mówi kónie) klasztorne, a jeśli mi jaśnie panna pułkownikówna nie wierzy, to zawołam wszystkich furmanów i fornali i niech powiedzą, czy to nie były kónie klasztorne. Jeno woźnica to był jakiś nowy i mruk, bo nic nie gadał i nikt go tu nie zna.

Wszakże to uderzające, dziwne, nie wytłumaczone podobieństwo! Boże! jakieś tajemnice mię otaczają! Ja jestem żywem odbiciem jednej z moich prababek, której historya, o ile sądzić można z półsłówek dziadunia, jest pełna romantycznych przygód, w których jakąś rolę gra malarz Włoch — mnich Gwido znowu jest sobowtórem mego pięknego rycerza. Zaprawdę, myśląc o tem, jest z czego stracić głowę, a jeszcze teraz, gdym odebrała list Hortensyi i w nim wiadomość, że kawaler jest w Polsce. *Oh mon Dieu*, jakże mi bije moje biedne serce!

Ale wszystko to było jeszcze niczem, wobec tego, czego się miałam niebawem dowiedzieć. Ze wstrętem, z bólem, z rozgoryczeniem kreślę te słowa i wolałabym zgoła nie pisać o tem, gdyby nie to, że wszystkie szczegóły tego osobliwszego zdarzenia mogą w przyszłości mieć dla mnie doniosłość i znaczenie.

Dziadunio wrócił dość późno popołudniu, na koniu mocno zhasanym. Byłam właśnie w pokoju stołowym, którego okna wychodzą na dziedziniec, na zabudowania gospodarskie leżące u stóp skały, na której zamek się wznosi, i widziałam, jak *mon grand papa*, oddając służbie konia, jednemu ze stajennych coś rozkazał i ten pędem pobiegł ku wsi, nieco opodal rozłożonej.

Gdy przyszedł do pokoju, w którym się znajdowałam, zauważyłam, że był niezwykle wzburzony i gniewny. Siwy wąs mu się najeżył, a czarne oczy ciskały błyskawice, szedł ostro dzwoniąc ostrogami u butów, a szpicrutą nieustannie machał. Skoro zobaczył stół nakryty do obiadu i mnie czekającą na niego, wybuchnął strasznym gniewem. Dla wytłumaczenia muszę tu dodać, że zawsze, polskim obyczajem, jadaliśmy między godziną dwunastą a pierwszą, ale tym razem, choć obiad o zwykłej porze był gotów, nie kazałam go podawać, tylko czekać na powrót dziadunia, choć temu sprzeciwiła się poczciwa stara Gruszka, ale oprzeć ostatecznie mojej woli się nie śmiała.

— Jakto? — zawołał pan domu wchodząc — asińdźka jeszcze obiadu nie jadłaś?

— Czekałam na powrót dziadunia.

— Co? i waćpanna cały dzień nic w ustach nie miałaś? Chcesz tu schudnąć i rozchorować się? milion set... Gruszka! gdzie jest Gruszka?

Wołał, tupał nogami w najwyższem uniesieniu, a gdy biedna klucznica, dygocząc ze strachu, wtoczyła się do pokoju, wpadł na nią i począł ją łajać jak najostrzejszemi słowami. Widząc biedaczkę, nie mogącą z przerażenia przyjść do słowa, wtrąciłam się w to, mówiąc, że poczciwa Gruszka nic tu nie jest winna, tylko ja, bo kazałam czekać z obiadem na powrót dziadunia. Słowa te uspokoiły nieco rozgniewanego starca i zwracając się do mnie, rzekł:

— Zakazuję asińdźce czekać na mnie z obiadem. Gdy kiedykolwiek nie będę w domu o zwykłej porze, proszę i rozkazuję samej jeść i nie czekać. A ty stara (zwrócił się do dygocącej ciągle Gruszki) pamiętaj, że odpowiesz za niewypełnienie mego polecenia. Ruszaj precz!

Gruszka, choć ją, jak powiada „nożyska bolą", znikła w jednej chwili. Podano obiad, dziadunio milczał, ja także, bo oboje byliśmy skwaszeni i mało jadłam. Przy końcu zjawił się potwór Kociuba z doniesieniem, że jakiś Walczak przyszedł „wedle rozkazu jaśnie pana". Dziaduś kazał mu czekać, a gdy ów niefortunny obiad się skończył, podziękował mi chmurnie za towarzystwo i poszedł do swego gabinetu, kazawszy zawołać tam owego Walczaka. Ponieważ w owym czasie jeszcze nie zwracałam uwagi na wszystkie zdarzenia i okoliczności, więc nie starałam się dowiedzieć, kto jest ów Walczak, ale trochę obrażona na dziadunia za jego krzyki i rozkazy, poszłam do swego pokoju i tam się zamknęłam.

Dopiero wieczorem rozjaśniła się nieco zachmurzona atmosfera w zamku, i dowiedzieć się miałam dziwnych historyi. Postaram się jak najszczegółowiej opisać wszystko.

Wieczór ów, ciągle zadąsana na dziadunia, postanowiłam przepędzić u siebie, ale już koło godziny 7-mej zjawiła się u mnie Zuzia, ze słowami, że „pan prosi panienki" do pokoju stołowego. Poszłam więc, bo trudno było odmówić, ale miałam zamiar tak się zachowywać, żeby krzykała dziadunio poznał, że nie lubię, gdy mnie kto łaje i strofuje. Dziadunio, jak zwykle, siedział przy kominku w swym wielkim fotelu z fajką, która mu zgasła,

zamyślony mocno, a z całej jego postawy wywnioskowałam, że jest czemś mocno skłopotany. Gdy mię zobaczył, podniósł się, wyciągnął ręce, jakby mię chciał uścisnąć i zawołał:

— Cóż to? waćpanna gniewasz się na mnie? godzi się to na starego dziadka dąsać? Chodźże Juliś i uściśnij mnie. Widzisz, skłopotany jestem ciężko, a kiedy mam zmartwienie, tom zły. No! no! nie gniewaj się, siądźno tu przy mnie, pogadamy, ileże jesteś mi potrzebna w pewnej ważnej sprawie.

Mówiąc to, objął mię i całował i przyciskał do piersi, co mię tak ujęło, że wszystkie moje zamiary dąsania się na staruszka odrazu zniknęły. Siadłam tedy obok niego, zapewniłam go, że się wcale nie gniewam, tylko przykro mi było, że złajał starą Gruszkę, która nic nie była winna.

— No! no! — rzekł dziaduś — z Gruszką jużeśmy się pogodzili i jesteśmy w najlepszej komitywie. Cieszę się też, że i ty na mnie się nie gniewasz. A teraz pogadajmy.

— Słucham dziadunia.

Zasiadł wygodnie w fotelu, wziął fajkę do ręki, a widząc, że mu zgasła, zapaliłam u ognia fidybus, których zawsze kilka na ten cel było przygotowanych i podałam memu kochanemu opiekunowi, z czego był bardzo rad i dziękował mi gorąco, mówiąc, żem dobra dziewczyna. Wreszcie przystąpił do owej sprawy, dla której mu byłam potrzebna, w tych słowach:

— Jakże ci się Juliś podobał ten mnich, który tu wczoraj w nocy spadł do nas razem z zawieją śnieżną?

Pytanie to przeraziło mię mocno, bo zdawało mi się, że dziaduś odgadł, iż pod postacią mnicha ukrywa się kto inny i czułam, żem się zarumieniła mocno. Ale na szczęście mrok w pokoju panował i mego rumieńca zapewne widać nie było, a przytem dziadunio był zanadto zajęty swemi myślami, by mógł zwracać uwagę na to, co się ze mną dzieje. Po chwilowem jednak wzruszeniu szybko przyszłam do siebie i odpowiedziałam obojętnie:

— Mało go widziałam, gdyż prawie zaraz po jego przybyciu, poszłam do siebie na górę. Wydawał mi się tylko bardzo źle wychowanym.

— A widzisz, i tyś to zauważyła! Otóż to, i muszę ci powiedzieć, że on zaraz we mnie wzbudził podejrzenie. Bo najprzód ojcowie Benedyktyni nie noszą ani wąsów, ani brody, bo im reguła tego zakazuje, a ów Gwido miał zarost jak żyd jaki. A potem znam ja wszystkich braci i księży w klasztorze Świętokrzyskim, boć przecie to moi sąsiedzi, a ja też jestem syndykiem klasztornym, a o żadnym braciszku Gwidonie nigdy nie słyszałem. Przytem jakże on się tu zachowywał? pił mosanie jak gąbka, prawił o jakichś swoich majętnościach gdzieś tam za Krakowem, gadał, że jak mu przyjdzie fantazya to habit zrzuci i znowu szablę przypasze, pytał się, czy w moim domu są jakie gładkie niewiasty, a dokąd i poco jedzie nie chciał mi powiedzieć. Ki djabel, myślę sobie. Przyjechał końmi klasztornymi z jakimś nieznanym woźnicą, boć przecie ja i moi ludzie znają służbę klasztorną, słowem arcypodejrzane indywiduum. — Zgniewał mię, srodze owem dopytywaniem się o ciebie, bo cię widno zauważył, więc pożegnałem się z nim, kazałem go odprowadzić na pół pijanego do baszty, postanawiając sobie, że nazajutrz pojadę do klasztoru do księdza opata, a mego wielkiego przyjaciela, opowiem mu wszystko i przepytam się o onego braciszka Gwidona.

W całem tem opowiadaniu dziadunia, uderzyła mię jedna rzecz, że mnich Gwido dopytywał się o mnie. Serce mi zabiło silnie, bo byłoby to niejako dowodem, że pod maską mnicha ukrywał się ktoś inny, dla którego wiadomość o mnie była drogą. Ale stłumiłam to przypuszczenie, a dziadunio mówił dalej:

— Tedy dziś rano przyjechałem do Słupi, bo tam jest pałac opacki, a tu mi służba powiada, że ksiądz opat jest w klasztorze, bo się tam coś stało. Zaraz też przyszło mi na myśl, ażali ten jakiś wypadek, który kazał księdzu opatowi tak wcześnie udać się do klasztoru, czego nigdy nie czyni, chyba w wielkie uroczystości, nie jest w związku z Gwidonem. Nie zwlekając więc, co żywo ruszyłem pod górę do klasztoru. Przyjeżdżam, widzę mosanie miny zafrasowane, a braciszek Benedykt, powiada mi, że ksiądz opat z księdzem profosem Justusem siedzą od kilku godzin zamknięci w bibliotece klasztornej i zakazali kogokolwiek do siebie wpuszczać. Pytam, co tu słychać w klasztorze, ale zaraz sobie przypominam, że bez pozwolenia księdza opata, a co najmniej przeora, nie wolno nic mówić o sprawach klasztornych, zwłaszcza, człowiekowi świeckiemu, według starej maksymy: „żeby cię pieczono i smażono w smole, nie powiadaj co się dzieje... w klasztorze“. Więc zamilkłem, prosiłem tylko braciszka Benedykta, aby mnie zameldował księdzu opatowi i powiedział mu, że mam ważny i pilny do niego interes. Wzdragał się braciszek, zasłaniając się przykazem księdza opata, ale przecie dał sobie wytłumaczyć, że to jest ważna sprawa, że gdyby opat nie dowiedział się o niej zaraz, to srodze gniewałby się na brata Benedykta, a klasztor ciężki szwank mógłby ponieść.



Przyszedł Kocinba z doniesieniem, że Walczak przybył.

Tu znowu dziaduniowi zgasła fajka, a ja spostrzegłszy to zapaliłam fidybus, co zostało przyjętem z wielką wdzięcznością i nazwaniem mnie „najsłodszą Julisią“, choć to wyrażenie „Julisia“ bardzo mi się nie podobało, bo jakoś brzydko brzmiało. Dziadunio, wypuściwszy z zapalonej fajki całe kłęby dymu, tak dalej opowiadał:

— Pokuśtygał tedy, mosanie, ojciec Benedykt na górę, bo stary jest i reumatyzm ma w nogach i niebawem wrócił, gadając: „Ksiądz opat prosi jaśnie wielmożnego pana“. Ruszam więc, wchodzę do biblioteki i widzę opata i księdza Justusa strasznie zmieszanych, stojących nad dużą skrzynią żelazną, dokoła której leży rozrzuconych na stole kilkanaście sztuk złotych portugałów, pierścionków, i innych klejnotów.

Tu przerwałam dziaduniowi, dopytując się, co to są portugały i dowiedziałam się, że są to pieniądze złote portugalskie, bite bardzo dawno i dziś już w kursie nie będące, ale z powodu wybornego złota mające dużą, kilkudukatową wartość i nader poszukiwane. Po tem wyjaśnieniu dziaduś mówił:

— Srodze byłem zdziwiony tym widokiem, ile, że prócz tego w bibliotece okrutny panował nieład. Jedna z szaf z księgami była odsunięta na bok, a za nią widać było drzwi potrzaskane i wyłamane, jakąś dziurę ciemną, a dokoła pełno gruzów, strzępów i połupanych kawałków drzewa. Stanąłem, patrząc na to i nie mogąc pojąć co to znaczy, a ksiądz opat rzeknie do mnie:

— O, panie podkomorzy, jak to dobrze, żeś waszmość przyjechał, patrz co się tu dzieje.

— Cóż to takiego? — pytam.

— Nieszczęście, kara Boża za nasze grzechy. Okradziono skarbiec klasztorny!

— Skarbiec klasztorny? — zawołałem osłupiały, bom nigdy nie słyszał, żeby klasztor posiadał jakie skarby, a zakonnicy zawsze narzekali na biedę — skarbiec klasztorny! — powtórzyłem — ale któż to uczynił? — Na moje pytanie, ksiądz opat zmęczony i zaalterowany mocno, przysiadł sobie na krześle i głosem rozpaczliwym rzekł:

— Różne pogany dawnemi czasy napadały na klasztor. Tatarzy, Litwini, Husyci, różne heretyckie nacye, Szwedy, Węgrzy, Sasy, a żaden z nich onego skarbca, ostatniej ucieczki w niedoli klasztornej nie zabrał, aż dopiero na wstyd i hańbę naszą, własny człek, Polak i katolik to uczynił. Kara Boża! kara Boża!

— Ale mówno księże opacie, kto to uczynił?

Tu ksiądz opat wydobył z za rękawa habitu kraciastą chustkę, otarł nią spocone czoło, choć w bibliotece psie było zimno, i opuszczając w omdleniu ręce, rzekł: Radź panie podkomorzy, radź co uczynić. Jesteś waszmość syndykiem naszego klasztoru, naszym, że tak rzekę, opiekunem, radź tedy, daj pomoc, bo ja już tracę głowę i jeszcze, czego Boże broń, rozchoruję się z wielkiej aprehensyi.

— Dobrze — rzeknę ja na to — chętnie poradzę i dopomogę, bo chociażbym nawet nie był waszym syndykiem, mości księże opacie, to jako katolik i szlachcic, obowiązany jestem w tak niecnotliwym momencie podać wam rękę. Wszelako chcąc wam poradzić i dopomódz, muszę wiedzieć co się stało. Zacznijmy od początku. Mieliście skarb, gdzież był ten skarb?

— A tutaj w tej dziurze.

— Skradziono go, któż go skradł?

— Gwido, któżby jak nie Gwido! — zawołał opat.

W tem miejscu długiej i dramatycznej opowieści dziadunia, uczułam taki ból serca, jakby mi kto puginał w niego wepchnął.

— Dziaduniu — zawołałam — to być nie może!

— A dlaczego być nie może? — odrzekł dziadunio — ja, jak to waćpannie powiedział, zaraz miałem w podejrzeniu tego niby mnicha z brodą żydowską i dlatego to dziś rano pojechałem do klasztoru, żeby zasięgnąć języka i, jak asindźka widzisz, pięknych historyi się dowiedziałem. Ksiądz opat Niegolewski tak srodze tym wypadkiem był zgryziony, że siedział na krześle napół omdlały i gadać nie mógł, tak, żem musiał wziąć na indugacyę księdza profosa Justusa. Ale jest to staruszek i pono nigdy nie odznaczał się dobrą głową, i nie mało mię trudu i zachodu kosztowało, nim powoli z obu tych zakonników wydobyłem historyę tej kradzieży osobliwszej i hańbę, a wstyd przynoszącą klasztorowi. Skoro już dowiedziałem się wszystkiego, jak i co było, ksiądz opat mię pyta, co z tem zrobić i jak sobie postąpić?

Tu, zaciekawiona i zaniepokojona do najwyższego stopnia, znowu przerwałam dziaduniowi, pytając:

Ale jak to było? jakim sposobem ten... Gwido... mógł zabrać skarb klasztorny?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zamordowana przez służącą.

Warszawa żyje ciągle pod znakiem zbrodni i napadów. Na ulicach raz po raz powtarzają się napady bandyckie, poza tem jednak od czasu do czasu miastem wstrząsają wiadomości o morderstwach, dokonanych w skrytości, w szczegółach swych jednak tem straszniejszych.



Zamordowana przez służącą: Michalina Gajek, która dokonała morderstwa ś p. Czaplickiej.



Zamordowana przez służącą: S. p. Julia Czaplicka, ofiara mordu, ze swoim jedynakiem.

Przed kilku dniami przy ul. Radnej l. 11 została dokonana potworna zbrodnia na zamieszkałej tam wdowie Julii Czaplickiej. Pracowała ona jako buchalterka w rektyfikacyi warszawskiej. W domu obsługiwała ją służąca Michalina Gajkówna.

W dniu, kiedy odkryto zbrodnię, jeden z lokatorów domu przechodząc obok mieszkania p. Czaplickiej zauważył dym, wydobywający się przez drzwi. Wezwał więc stróża do pomocy i razem wyłamali zamknięte na klucz drzwi i ku swemu przerażeniu zobaczyli pod drzwiami na podłodze zwłoki p. Czaplickiej, palące się.

Szybko ugaszono pożar, a wtedy pokazało się, że wdowa została zamordowana tępem narzędziem, którem zbrodniarz rozbił jej czaszkę, ciało następnie polano spirytusem i zapalono.

Podejrzenie o dokonanie mordu zwróciło się przeciw owej służącej, gdyż zachowanie jej w ostatnich dniach było bardzo podejrzane. Po aresztowaniu jej przeprowadzono u niej rewizyę i znaleziono pod koszulą na piersiach torebkę z kosztownościami zamordowanej. Wobec tego Gajkówna przyznała się do morderstwa. Jako współwinnego aresztowała policya przyjaciela służącej, Ignacego Jastrzębskiego.



Zamordowana przez służącą: Ignacy Jastrzębski, kochanek Gajkównej, współwinny morderstwa.

Jak stwierdzono pomagał on jej w morderstwie i wykopał nawet dół w piwnicy, gdzie ciało zamordowanej miało być ukryte.

Illustracye nasze przedstawiają zbrodniczą parę oraz ich ofiarę ś. p. Czaplicką.



Pierwszy kurs pomocników konceptowych w Krakowie: Uczestnicy kursu z radcą Edm. Piechnikiem, kierownikiem kursu, w pośrodku.



Wystawa ogrodnicza w Kaliszu: Ogólny widok wystawy ogrodniczej

przez p. Fr. Szaniora w założonym świeżo parku, stanowiącym przedłużenie starego poza Prosnę.

Wybór miejsca był zupełnie odpowiedni, obesłanie wystawy bardzo bogate, zwłaszcza, że wzięli w niej udział nie tylko zawodowi ogrodnicy i amatorzy z Królestwa Polskiego, ale też i z Księstwa Poznańskiego.

Zwłaszcza eksponaty ogrodników warszawskich i kaliskich budzą ogólny podziw.

W dniu czternastego b. m. odbyła się uroczystość poświęcenia, którego dopełnił ksiądz prałat Płoszaj.

Po ukończeniu ceremonii religijnej przemawiali: ks. Jasiński, prezydent miasta Bukowiński, prezes warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego Edmund Jankowski, oraz wicegubernator kaliski Ligin, który wręczył pani mecenasowej Kożuchowej nożyce do przecięcia wstęgi.

Udział publiczności, tak w dniu otwarcia, jak i w czasie całego trwania wystawy, którą zamknięto w dniu 23. września, był nader liczny, zainteresowanie ogólne.

Najstarszy przemysł domowy w Galicyi.

Jadąc wózkiem z Krzeszowic ku granicy rosyjskiej dojeżdża się po minięciu znanych letnikom krakowskim Czatkowic do wioski Dębnik, malowniczo



Wystawa ogrodnicza w Kaliszu: Uroczyste otwarcie wystawy.



Najstarszy przemysł domowy w Galicyi: Przed domem dębnickiego kamieniarza znajduje się warsztat do polerowania marmurów.

Pierwszy kurs pomocników konceptowych w Krakowie.

Nieraz dają się u nas słyszeć skargi na przeciążenie sędziów w naszych sądach pracą zawodową. Wobec nawału spraw cierpi zarówno sama judykatura, jak i stan sędziowski.

Ulegając zabiegom i staraniom organizacyi sędziów, popartej ze strony posłów, postanowiło austryackie ministerstwo sprawiedliwości wprowadzić w sądach austryackich instytucyę t. zw. „pomocników konceptowych", których obowiązkiem będzie przygotowywanie dla sądów referatów w sprawach mniej zawiłych i częściej w praktyce się powtarzających.

Oceniając doniosłość tej reformy, przystąpiło Prezydyum sądu krajowego wyższego w Krakowie do natychmiastowego wprowadzenia jej w życie i w tym celu otworzyło 3 miesięczny kurs przygotowawczy dla przyszłych pomocników sędziowskich.

Kierownictwo kursu powierzono radcy sądu krajowego p. Edmundowi Piechnikowi, który od dłuższego już czasu pracuje nad gruntowna reformą sądowych urzędów kancelaryjnych; radca sądu kraj. p. Dr. Paweł Horain oraz sędzia powiatowy p. Zygmunt Rutowski objęli zaś część wykładów teoretycznych. Na końcu odbył się egzamin, który dał nadspodziewanie dobry rezultat.

Illustracya nasza przedstawia grono uczestników kursu ze swymi kierownikami.

Wystawa ogrodnicza w Kaliszu.

Tegoroczny sezon wystawowy w Królestwie Polskiem wypadł pod każdym względem doskonale. W poprzednich numerach naszego pisma zamieściliśmy reprodukcye zdjęć fotograficznych z wystawy w Łodzi, Staszowie, Kaliszu i Łowiczu, obecnie kolej przychodzi na również w Kaliszu otwartą w dniu 14. września b. r. wystawę ogrodniczą, urządzoną



Nowe walki w Trypolisie: Wyładowywanie ciężkich dział z okrętów na brzegach Trypolisu.

na kilku pagórkach rozrzuconej. Mało kto domyśla się, że ta zapomniana wioszczyna jest kolebką od setek lat kwitnącego przemysłu domowego, mianowicie obrabiania marmuru i wyrobu rozmaitych marmurowych przedmiotów.

Z kamieniołomu znajdującego się niemal w samym środku wioski wyłamują mieszkańcy tejże w całkiem pierwotny sposób pojedyńcze bryły, posługując się niejednokrotnie zwykłemi nabojami dynamitowymi celem rozsadzenia oporniejszych złomów. Z brył tych powstają pod zręczną ręką domorosłych majstrów, przy użyciu całkiem prymitywnych narzędzi wspaniałe nagrobki, których znaczna część wędruje na chrzanowskie cmentarze. Z odpadków wyrabia się rozmaite użyteczne i ozdobne drobiazgi jak n. p. popielniczki, przyciski, wazy na bilety i t. p.

Nader ciekawym jest sposób w jaki Dębniccy kamieniarze wykute z marmuru płyty obrabiają.

Płytę marmurową z grubsza ociosaną przymocowuje się poziomo do ławki, poczem robotnik poleruje ją zwilżonym drobnoziarnistym żwirem, pocierając nim marmur za pomocą czworograniastej osełki, zaopatrzonej drewnianą rączką.

Mimo, że praca ta jest uciążliwa i wiele zajmuje czasu, przecież jednak opłacać się musi, jeżeli z ojca na syna utrzymuje się tradycya pracy w tym zawodzie.



Nowe walki w Trypolisie: Montowanie wyładowanych armat na brzegu morza w Trypolisie.

Nowe walki w Trypolisie.

Kilka ostatnich miesięcy upłynęło na terenie wojny włosko-tureckiej w Trypolisie prawie zupełnie spokojnie. Walki przeniosły się na morze Egejskie, gdzie Włosi zajmowali jedną wyspę turecką po drugiej.

W Trypolisie obie strony walczące wzmacniały swe pozycye, przygotowując się do walnej rozprawy, któraby ostatecznie zadecydowała o posiadaniu Trypolisu. Włosi, aby wzmocnić swe pozycye sprowadzali nowe posiłki z kraju, między innymi przewieziono do Trypolisu kilka bateryi ciężkich dział fortecznych, które ustawiono na bardziej wysuniętych pozycyach. Wzmocnienie w ten sposób sił włoskich odgrywa bardzo ważną rolę w dalszej kampanii wojennej.

Dopóki bowiem walki toczyły się na wybrzeżach, ataki wojsk włoskich odbywały się pod osłoną ciężkich dział okrętowych, zapewniając tem samem przewagę Włochom. W miarę posuwania się w głąb kraju, wojska włoskie wyszły poza sferę donioślości armat okrętowych. Sprowadzone bateryе ciężkiej artyleryi mają na szańcach zastąpić osłonę dział okrętowych.

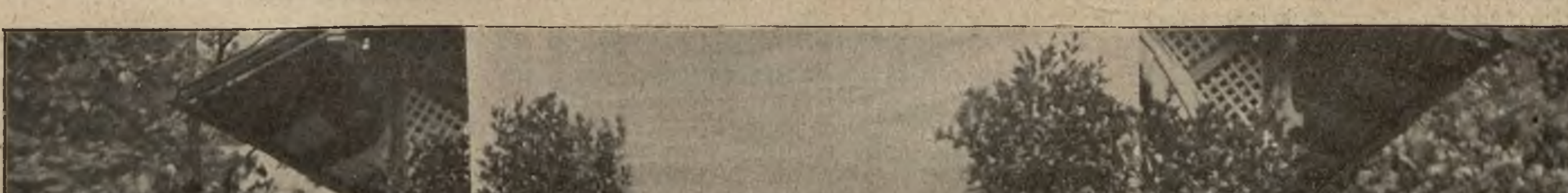
Widocznie przygotowania wojenne zostały już ukończone, gdyż w ostatnich dniach nadeszły z pola walki wiadomości o nowych atakach włoskich i o zdobyciu szeregu miejscowości już w głębi kraju.

Trochę dziwnie jednak wyglądają te walki wobec faktu, iż układy pokojowe, które oba państwa przez swych wysłanników prowadziły w Szwajcaryi, szczęśliwie i pomyślnie zostały zakończone.

Popisy atletów w Hamburgu.

Atletyka zyskuje u nas coraz więcej zwolenników, a dowodem tego ogólne zainteresowanie, jakie budzą zawsze i wszędzie tego rodzaju popisy. Wystarczy ogłoszenie o nich, a można być pewnym licznego napływu widzów tak z pośród kół sportowych, jak i najszerszej publiczności, która chętnie spieszy, aby podziwiać siłę i sprawność tych olbrzymów.

Każda narodowość ma pomiędzy atletami swych



Popisy atletów w Hamburgu: Uczestnicy zapasów z kierownikami K. Normannem (1) i sędzią rozjemczym Karlsenem (2) w pośrodku. W pierwszym rządzie od góry: Jerzy Lurich (X).



Krwawy napad bandycki w Warszawie: Gmach fabryki Włosko-rosyjskiego Tow. manufaktury jedwabnej, w pobliżu którego dokonano napadu bandyckiego. (Fot. M. Fuks, Warszawa).

przedstawicieli o światowej sławie, dla nas Polaków palmę pierwszeństwa dzierży zawsze Zbyszko Cyganiewicz, a godnie w jego ślady wstępuje młody jego brat Władysław, znany jako Zbyszko II.



Katastrofa kolejowa w Anglii: Wagon pociągu ekspresowego, który spalił się po rozbiciu się pociągu.



Katastrofa kolejowa w Anglii: Lokomotywa pociągu ekspresowego, która rozbiła się pod Ditten.

Tego rodzaju popisy odbywały się przez miesiąc sierpień b. r. w etablissement Sagebicla w Hamburgu. Kierował nimi Karol Normann, któremu udało się zgromadzić całą elitę siłaczy z wszystkich pięciu części świata.

Nic też dziwnego, że napływ publiczności był olbrzymi, a zainteresowanie widzów rosło z każdym dniem.

Najgroźniejszym przeciwnikiem dla każdego z zapaśników okazał się Jerzy Lurich, który zdobył też pierwszą nagrodę w kwocie piętnastu tysięcy marek.

Potykał się z nim także Zbyszko Cyganiewicz. Walka ta była poza konkursem i pomimo prawie godzinnego trwania pozostała nierozstrzygniętą. Obaj okazali się godnymi siebie współzawodnikami.

Obowiązki sędziego pełnił Karlsen.

W grudniu udaje się Lurich do Ameryki, gdzie spotka się z najznakomitszymi atletami świata. Między innymi stanie on do walki ze Zbyszkiem i Gotschem, każdym razem o nagrodę dwadzieścia tysięcy dolarów, przeznaczoną przez amerykańską Unię atletyczną.

Katastrofa kolejowa w Anglii.

Mimo wielkich ostrożności, jakie stosuje się na kolejach, aby uniknąć katastrof, nie mija prawie miesiąc, aby dzienniki nie przyniosły wiadomości o jakimś nowym wypadku.

Przed kilku dniami wydarzyła się znowu w Anglii wielka katastrofa kolejowa, która pochłonęła liczne ofiary w ludziach. Na stacyi krzyżowej Ditten, kolei North Western Railway, prowadzącej do Londynu wykoleił się pociąg ekspresowy. Dążył on w całym pędzie z Chester i miał pod stacyą Ditten minąć most kolejowy. Na zwrotnicy nagle lokomotywa wyskoczyła z szyn i całym pędem wjechała w filar mostu, gniotąc się formalnie i rozbijając szereg dążących za nią wagonów. Od paleniska lokomotywy zapaliły się zdruzgotane wagony. Pod gruzami zginęło 16 osób zabitych i około 50 ciężko rannych. Wiele osób poniosło poważne obrażenia wskutek poparzeń w płomieniach.

Krwawy napad bandytów w Warszawie.

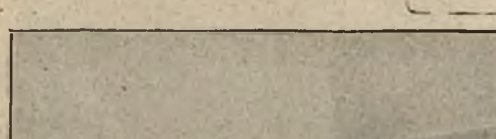
Przed kilku dniami w jednym z najruchliwszych punktów Warszawy przy ul. Czerniakowskiej urządzili bandyci napad na woźnego włosko rosyjskiego Tow. manufaktury jedwabnej p. Rakowskiego.

Jechał on do kantoru fabryki dorożką wioząc 2800 rbl. na wypłatę robotników. W chwili gdy dojeżdżał do fabryki Lilpopa i Raua, dorożkę obskoczyło czterech bandytów z rewolwerami, zatrzymali konia, a jeden wskoczył do dorożki chcąc p. Rakowskiemu odebrać pieniądze.

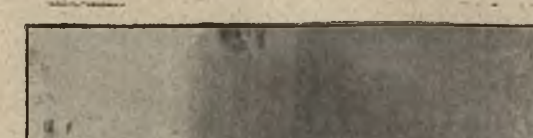
Na krzyk rabowanego nadbiegł kowal Marcin Witkowski i chciał jednego z bandytów pochwycić. Wtedy inni zastrzelili go na miejscu. Na huk strzałów wybiegli z fabryki robotnicy i rzucili się w pogoń za bandytami, którzy na widok ludzi zaczęli uciekać, ostrzeliwując ścigających.

W czasie pogoni, która trwała dłuższy czas został raniony kulą w nogę chłopak dwunastoletni Gustaw Stefan, oraz żołnierz Gołowkow.

Wreszcie przy pomocy policyi i wojska złapano jednego z uciekających, który ukrył się w piwnicy jednego z domów na ul. Czernakowskiej. Nazywa on się Nachman Sztok i liczy lat 18.



Krwawy napad bandycki w Warszawie: Bandyta Nachmann Sztok, schwytany przez policyę.



Krwawy napad bandycki w Warszawie: Gustaw Stefan, dwunastoletni chłopiec, raniony w czasie pościgu w nogę.

Jerzy Ohnet.

Śmierć Bonapartemu!

3)

— Czyżby? Niechże pan ze mną będzie zupełnie szczery, proszę bardzo! Czy pańskie interesy źle idą? Może chwilowe kłopoty pieniężne?

— Na razie nie mogę narzekać. Ale sam pan wie, jakie teraz w interesie kiepskie czasy. Nie będę się z tem tail, że, gdybym mógł znaleźć stałe zajęcie w Paryżu, zaprzestałbym ciągłych wędrówek, niezbyt w naszych stosunkach bezpiecznych, o czem pan sam miał sposobność się przekonać.

— Już my się o to postaramy, by pan mógł zagospodarować się w Paryżu. Jaki jest pański zawód?

— Jestem przedstawicielem lyońskich składów jedwabiu i aksamitu... Jak panu wiadomo, rewolucya przyniosła nam ruinę. Również warsztat tkacki, pomysłu Zakarta, dokonał ogromnego przewrotu. Robotnicy rzucili się na maszynę, którą obwiniali o swą nędzę i zniszczyli ją. Nie widzę dla siebie przyszłości w tym fachu.

— Umie pan sprzedawać?

— Mówią, że mam szczęśliwą rękę. Może tylko z życzliwości.

— Zobaczymy, co się da zrobić. Otóż i moja żona.

Rozchyliła się zielona opona, a na jej tle ukazała się bardzo powabna sylwetka kobiety: aż się zdumiał Saint-Régeant. Emilia liczyła wówczas 25 lat, zgrabną budowę podnosiła harmonia ruchów i specyalny wdzięk. Blada twarz, rysy wyraziste i żywe, modre oczy, wspaniałe złotorude sploty włosów, stanowiły cudną całość. Mąż przedstawił jej gościa:

— Oto, Emilko, pan Wiktor Leclerc, komisant towarów jedwabnych, który, jak ci mówiłem, ocalił mi życie w ostatniej podróży.

— Przesada, panie Lerebourg. Zbieg okoliczności pozwolił mi przysłużyć się panu, z czego bardzo jestem szczęśliwy.

— Ja szczerze panu jestem wdzięczna za pomoc, okazaną memu mężowi.

— Pan Leclerc zostaje z nami na obiedzie, pomyślimy nad tem, jak go zatrzymać na stałe w Paryżu. Nie najlepiej mu się powodzi na prowincyi.

— Jak to się stało, że pan nie w armii. Jak się panu udało uchylić od poboru?

— Byłem podówczas chwilowo zagranicą. — Tu Saint Régeant lekko się zarumienił. — Gdybym służył, miałbym już może stopień oficera...

— ...Albo złożyłby pan swe kości na polach Włoch, lub Niemiec — przerwał Lerebourg.

— W jakim pan wieku?

— Mam lat trzydzieści dwa.

— No to już czas się ustatkować. Zajmiemy się tem. Proszę nie tracić nadziei, że wrócą i dla pana lepsze czasy.

Kobieta ani słowem nie przyłączyła się do przyjaznych wynurzeń męża, nie patrzyła nawet w stronę Saint Régeanta, jak gdyby nie zgadzała się z mężem w gotowości niesienia pomocy nowemu znajomemu.

— Gdzież się obraca pański przyjaciel — pytał kupiec. — Czy nie będziemy mieli przyjemności zobaczenia go? Podziwiam jego spokój i zimną krew. Obawiam się, że jego stanowisko nie odpowiada jego wartości.

— Udał się na Południe w interesach gorzelnianych. Sąd pański jest trafny. Pochodzi z rodziny dobrej, zubożałej wskutek rewolucyi. Ten da sobie w życiu radę, możemy być o niego spokojni.

— A pan? Czy pan nie ma rodziny?

— Samych dalekich krewnych, w jakimś zakątku Bretanii.

— Gdzieś się pan ulokował w Paryżu?

— W dość podrzędnym, a mimo to drogim hotelu.

— A nie przelewa się, prawda? Pomyśl, Emilio, czy nie moglibyśmy ofiarować panu Leclerc jednego z wolnych pokojów drugiego piętra? Nie odnajmujemy ich ludziom obcym, lecz gdyby nasz przyjaciel zgodził się u nas zamieszkać, byłby jak wśród rodziny.

Nie kończył, widząc ku swemu niepomiernemu zdziwieniu, jak gdyby twarz żony ściśmiła się chmurą niezadowolenia. Saint Régeant ratował sytuacyę:

— Nie chciałbym narażać państwa na niewygodę. Zresztą, z końcem tygodnia wyjadę zapewne... i nie wiem, kiedy wrócę. Bądź co bądź, za pańską niezasłużoną dla mnie życzliwość szczerze jestem wdzięczny.

Młoda kobieta nieznacznie odetchnęła, jakby z ulgą, nawet uśmiechnęła się i zdobyła się na cieplejsze słowa:

— Pragnę bardzo, byśmy w każdym razie mieli sposobność okazania panu naszej wdzięczności i przykro mi słyszeć z ust pańskich odmowę.

— Tembardziej zapewne, że pochodzisz z tych stron, co i p. Leclerc. Żona moja pochodzi z bretańskiej rodziny de Plémeur — objaśnił młodzieńca.

Saint-Régeant nie mógł ukryć zdziwienia, słysząc to nazwisko.

— Czy pani mieszkała w Kermadio?

— Rzeczywiście, tam spędziłam dzieciństwo i młodość, tam straciłam rodziców. Gdy miałam lat 17, republikanie napadli i podpalili nasz zamek, a mnie wywieźli daleko... Gniazdo rodzinne doskonale pamiętam, podobnie jak wszystkich, odwiedzających mego ojca, uczestników ruchu monarchistycznego...

Saint-Régeant już o nic nie pytał. Żywym ruchem głowy chciał, zdawałoby się odegnać przykre myśli i silił się na obojętną swobodę. Podczas rozmowy, Lerebourg nieświadomie, odruchem wprawnego kupca, zabrał się do zwijania porozrzucanych po stole materyałów, mówiąc jednocześnie:

— Jesteście państwo zatem niby starzy znajomi. Jako takiemu, zdradzę panu, że pani Lerebourg obracała się wśród strasznych rozbójników.

Piękna Emilia brwi ściągnęła i porozumiała się spojrzeniem z domniemanym Leclerc'iem. Poza ich świadomością, bez ich woli i poza oczami męża, snuła się między młodymi silna nić nieokreślonej łączności.

— Dlatego też ceniłem sobie ich klientelę, choć o gotówkę trudno było u nich. Pani de Beauharnais, miała u mnie porządny rachunek, nim została żoną Bonapartego. Od tej pory kilkakrotnie wzrosło jej konto, lecz nie kłopoczę się o to. Takiej dłużniczce oddałbym cały sklep na kredyt.

Przerwał mu głos z dolnego sklepu:

— Proszę pana na chwilkę. Generał Lannes przysłał po rękawiczki.

— Zaraz idę... Pozwólcie obywatelu Leclerc, za chwilę tu będę, tymczasem powierzam was opiece mej żony.

Po odejściu kupca, młodzieniec zamierzał wszcząć z piękną gospodynią zwykłą salonową rozmowę, lecz ona ozwała się wprost:

— Panie de Saint-Régeant, co pana skłoniło do przybycia do Paryża pod obcem nazwiskiem?

Nie mógł ukryć zdziwienia; rzekł uspakajająco:

— Może mi pani wierzyć, że mymi zamiarami i czynami kierują najzacniejsze pobudki... Nie noszę się ze zbrodniczemi myślami... Ukrywać się muszę przed policyą w obawie o bezpieczeństwo życia.

— Uparcie pan spiskuje, jak dawniej?

— Pani, nie ustaniemy w walce, póki Król nie odzyska wydartego tronu, a narażając się dla jego sprawy, pełnimy najzaszczytniejszy obowiązek! Czy mam przypuszczać, że panna de Plémeur, zmieniając swe nazwisko na Lerebourg, przeszła do obozu jakobinów?

— Zmiana nazwiska nie jest zmianą przekonań. Wierną jestem rojalistom, a mąż mój drży na wspomnienie rewolucyonistów. Nie mam zamiaru ukrywać przed panem tego, co pan wie już może wprost od Lerebourga, że jest on całkowicie oddany obecnemu rządowi, któremu przypisuje przywrócenie spokoju i dobrobytu.

— Pragnę zapamiętać tylko to, co pani mówiła o własnych przekonaniach... To mi wystarcza...

— Nie chciej pan z nich wyciągać wniosku, że uznaję czyny gwałtowne, krwawe, jakie pan może zamierza.

— Myli się pani. Pragniemy pokojowego załatwienia sprawy. Pragniemy osobiście porozumieć się z pierwszym konsulem.

— I spodziewacie się pomyślnych wyników?

— Kto wie?

— Uważacie go za drugiego Honcka?

— Na razie nic o nim nie wiemy. Chcemy go wybadać, poznać jego zamiary, nadzieje, dążenia, czy idzie za podszeptem osobistej ambicyi, czy w szczerej chęci służenia krajowi? Od niego tylko możemy się o tem dowiedzieć, i do tego zastosujemy dalsze kroki.

— W jaki sposób możecie się dostać do niego?

— Przybyliśmy do Paryża, by wynaleźć odpowiednią drogę. Wiemy, że generał Bonaparte nas nie spuszcza z oka, podobnie, jak my jego. Waha się on w polityce między nami, a jakóbinami. On jakóbinom przypisuje wrogie dla siebie manifestacye, a Fouché obwinia o nie rojalistów. Rozmowa z konsulem może wyjaśnić nieporozumienia i spokój przyniesć krajowi.

— Oby nieba ziściły wasze nadzieje. Co się tyczy ułatwienia dostępu do konsula, ja wzięłabym je na siebie.

— Oddałaby nam pani nieocenioną przysługę.

— Mogłabym to uczynić jedynie, gdybym była przekonana o pańskiej szczerości.

— Czyż odważyłbym się na nadużycie zaufania pani?

Emilia bacznie nań spojrzała i prawość wyczytała w jego oczach, co jej zresztą nie przeszkadzało w ostrożności. Siebie narażać nie chciała.

— Często widuję panią Bonaparte, wiele o strojach myślącą. O każdej porze mam wstęp do pałacu tuileryjskiego i mogę z nią samą mówić o waszym zamiarze. Z sympatyi, a może i z wyrachowania otacza opieką zwolenników obalonej dynastyi. Uzyskała już od męża ułaskawienie wielu emigrantów i stara się o przywrócenie religii, nie z nadzwyczajnej pobożności, ale przez poczucie ładu. Mogę zatem, jeżeli pan sobie życzy, ułatwić pańskim towarzyszom widzenie się z Bonapartem.

— Muszę przedtem zasięgnąć ich rady. Zależy bardzo na tem, by nikt nie wiedział, kim jesteśmy. Wystarczyłoby najlżejsze podejrzenie, by Dubois, lub Fouché aresztowali nas jeszcze przed widzeniem się z Bonapartem.

— Może pan być spokojny. Skoro tylko pan się porozumie z przyjaciółmi, proszę uwiadomić mię o ostatecznem postanowieniu. Ani słowa więcej o tem, mąż mój powraca.

Lerebourg wrócił bardzo przejęty, oto, jak mówił:

— Pokazało się, że generał Lannes zabrnął w kłopotliwe położenie. Zwycięzca z pod Montebello jest rozrzutny dla swych żołnierzy... Nie czekając uchwalenia kredytu, zamówił dla gwardyi konsularnej nowe mundury, co w taką wściekłość wprawiło Bonapartego, że zagroził pokryciem kosztów z gaży biednego generała... Ten prosi mię o skredytowanie potrzebnych sznurów i galonów... Jakoś to będzie... Porozumieją się, jako towarzysze broni...

— Podobno w takiemże zajściu z Masseną Bonaparte okazał się nieubłagany.

— No, ten miał za szeroką rękę. We Włoszech był do szaleństwa marnotrawny, musiał też nałożyć własną kieszenią... Szczerze opłakiwał zwycięstwa, które mu zawsze dopisywały, ale pieniądze też są mu miłe.

— Tak niedawno cieszy się ich posiadaniem!

— W istocie, dzisiejszym wielkościom los niezwykle sprzyjał! Murat był kelnerem hotelowym, Augerau rusznikarzem, Massena kontrabandzistą, Ney bednarzem... a wreszcie sam Bonaparte...

— Tss, mój drogi — uśmiechnęła się pani Lerebourg. — To geniusz, a geniuszom wszystko wolno.

— I wszystkie kobiety za nim, panie Leclerc. Biada temu, kto go zaczepi! Widzę, że już obiad czeka.

Służąca otwarła drzwi do dalszych pokoi. Młodzieniec podał rękę Emilii, za nimi wszedł do jadalni kupiec. Owczesnym zwyczajem obiad odbył się o godzinie dwunastej. W jadalni roztaczał się zbytek, niedawno tłumiony przez rewolucyę. Srebrna zastawa powróciła z ukrycia, całe urządzenie pokoju dowodziło, na jaki wykwint mogło sobie pozwolić bogate mieszczaństwo, gdy już minęła obawa terroru.

Lerebourg wskazał Saint-Régeantowi miejsce między sobą, a żoną.

— Spodziewam się, że panu nie braknie dziś apetytu, który tak stale dopisywał w podróży. Mam tu winko, z którem nie może się mierzyć to, którem nas częstowano w zajazdach. Wychylimy za szczęśliwe spotkanie. Żal mi tylko, że niema tu pańskiego przyjaciela; miły z niego towarzysz.... Gdyby kiedy przywiózł wódkę z Charentes, zaopatrzę się u niego.

— Powiem mu o tem.

— Tymczasem raczmy się moim burgundem. Oryginalny Chambertin! Tensam pija pierwszy konsul. Pocieszajmy się myślą, że ci, co całą Francyę wywrócili do góry nogami, wina jednak nie zepsuli.

Saint-Régeant nie tracił ani słowa z błahych na pozór wynurzeń gospodarza, rozumiejąc, że są one wyrazem tego, co czuje przeciętność Paryża, a z usposobieniem ludności musiał się liczyć. Znajdywał tu cenne wskazówki, od których mogło zależeć powodzenie jego zamysłów. Wiedział, że bez przychylnego usposobienia opinii publicznej przewroty polityczne nie dadzą się przeprowadzić. Stał wobec pytania, czy społeczeństwo francuskie, odradzające się po terrorze, wierne było zasadom rewolucyi, czy też pragnęło skrycie przywrócenia mo-

narchii. Tu, przy burżuazyjnym obiedzie zrozumiał, że Bonaparte napawał mieszczan wiarą w powagę i w potęgę, bez których spokój istnieć nie może.

— Widzi pan, panie Leclerc, najważniejszą rzeczą jest stały, niezachwiany ustrój i tego nam trzeba. Niema mowy o pracy przy nieustannych zmianach rządu, niema mowy i o interesach, które dla nas są wszystkiem. Wyobraź pan sobie, że przez 10 lat ani na chwilę nie było się pewnym jutra. Coraz to nowe zamachy, przesilenia, katastrofy. Coraz to nowe przymusowe pożyczki, spadek papierów, wszystko, co pan chce. Jakby umyślnie chodziło o doszczętną ruinę kraju. Trzeba było niesłychanych zasobów odpornej siły żywotnej, by się nie dać. Dziś możemy swobodniej odetchnąć, a był już najwyższy czas. Życie towarzyskie wraca, bez obawy narażania życia. Znowu odważają się ludzie myśleć i mówić. Przywrócono proszone zebrania, a za niemi samorzutnie zjawił się zbytek. A zbytek, to jedyna racya bytu Paryża. Czy mógłby pan znaleźć popyt dla swych nowych jedwabi, gdyby krawcy nie obmyślili nowych strojów dla elegantów i elegantek. Dzięki Bogu za ten kierunek reakcyi; sankiulotyzm, łachmaniarstwo, przeżyło się. Zamiast czapki frygijskiej, nosimy znów pudrowane peruki. Zanosi się na dalej idące zmiany i emigranci codziennie wracają.

— Podobno pani Bonaparte żywo zajmuje się ich sprawą.

— Jakżeżby! Nie zapomina, że była wicehrabiną de Beauharnais, a nadto kieruje się wrodzoną dobrocią i uprzejmością!

— A jej mąż, cóż to za człowiek?

— Kto to może wiedzieć? Nieprzecięty, to prawda. Ale, czego chce, dokąd zamierza i na czyją korzyść!? Mówią ludzie — tu Lerebourg głos zniżył — że w skrytości ducha sprzyja Burbonom i gotuje im powrót. Sam, byłby księciem, konetablem, jak Honck, który własnemi rękoma wyniósł na tron angielski syna Karola Stuart'a. Czyż to rzeczy pewne? Milczy, kryje się z myślami. Obecnie jest panem położenia, czy nie pragnie nim pozostać?

— Co, ten mały Korsykanin? dorobkiewicz, skartabellus.

— No, no! Wódz z pod Marengo, zwycięzca z pod Piramid. Sobie wszystko zawdzięcza! sam dla siebie jest dynastyą.

— Czy radby pan był, gdyby generał sięgnął po dyktaturę?

— To zbyteczne! Już ją ma!... Cambacéres i Lebrun to sztafaż, a Bonaparte jedyną figurą. Od tronu dzieli go akt własnej woli. Gdyby go zaniechał, dowiódłby nieznanej szlachetności.

— Albo roztropnej ostrożności!

— Cóżby mu mogło zagrodzić drogę do tronu?

— Tesame sztylety, które na stopniach tronu czekały na Cezara!

— Ejże, czy przypisuje pan jakóbinom tyle mocy?

— A czyż w dniu zamachu w Radzie Pięciuset gwardya przyboczna okazała się pewną obroną dla generała?

— Przyznaję. Lecz coby obecnie poczęli rojaliści?

— Pyta pan o moje zdanie w polityce, a ja się na niej nic nie znam. Radbym u pana zasięgnąć zdania, by się nieco oświetlić.

Emilia rzuciła niechętnem okiem na Saint-Régeants. Nierada była, że chwyta się podstępu, by Lerebourg'a wyciągnąć na słowa.

— Oczywiście — wynurzał się Lerebourg — nam kupcom powrót monarchii byłby na rękę, lecz osobiście jestem zdania, że to obecnie niewykonalne. Francyą i jej losami rządzi obecnie armia, ona zapewnia nam sławę i bezpieczeństwo. Mamy powody do wdzięczności dla tych, którzy od dziesięciu lat odnoszą zwycięstwa nad całą Europą. Mamy ład w kraju i niczego więcej nie pragniemy. Gdyby Burbonowie mogli wrócić bez nowej rewolucyi, nie będę miał nic przeciwko temu, a tem mniej moja żona, zapalona rojalistka. Lecz gdyby Bonaparte, na co się zanosi, przybrał tytuł cesarza, nie będę w opozycyi. Mnie i kolegom po fachu trzeba koniecznie spokoju, ładu, byśmy mogli żyć. A teraz, wasze zdrowie obywatelu.

Trącili się kieliszkami, w których Chambertin palił się rubinowym błyskiem i przeszli do deseru.

ROZDZIAŁ IV.

Uchyliły się podwoje pracowni Bonapartego, a przez nie wsunęła się głowa Bourienne'a. Pierwszy konsul zaprzestał wędrówki wzdłuż pokoju i spytał niechętnie sekretarza:

— I co? Sam wracasz?

— Pani Bonaparte nie chciała przyjść. Płakała bardzo. Zejdzie dopiero na obiad.

— Czy usprawiedliwiła się przynajmniej.

— Bardzo niejasno... Rachunków żadnych niema... Jest w tem bezwątpienia i wyzysk ze strony dostawców...

— Okradają ją, to widoczne! Żeby tak nigdy nie płacić! I to kobieta, przez której ręce przechodzą sumy wprost niewiarygodne!

Spostrzegł się, że nie jest sam, zmroził okiem sekretarza i rzucił obojętnie:

— Fouché jest?

— Czeka w sali adjutantów.

— Przyprowadzić!

Bonaparte znów mierzył pokój tam i napowrót,



— Co pana skłoniło do przybycia do Paryża pod obcem nazwiskiem?

dopóki drzwi nie otwarto. Podniósł zadumane czoło, a na widok bladego ex filipina skłonił lekko głowę, wskazał fotel przybyłemu i sam zasiadł.

— Któż z nas dwu miał racyę, obywatelu Fouché, czy wy, obstając przy spiskach rojalistów, czy ja, zwracając uwagę na jakóbinów?

— Obydwaj mieliśmy racyę, generale-konsulu. Jakóbini w ruchu. Ale rojaliści spiskują; jedni groźni i drudzy. Gdybym jednak miał się obawiać zamachu, to raczej od rojalistów. Smielsi i lepiej zorganizowani.

— Uporam się z jednymi i drugimi. Nie można dopuścić, by u bram stolicy nie było drogi wolnej od bandytów, podpalaczy, rabusiów, napadających na dyliżanse, grabiących podróżnego.

— Banda podpalaczy, to marnotrawne dzieci markiza de Frotté. Bruslart im przywodzi. Był on przedwczoraj w Paryżu. Sledzili go wprawni ajenci, lecz wymknął im się przy rogatce św. Jakóba. Wysiadł z kabryoletu i poszedł do Wersalu.

— Chcielibyście, bym pułk pod wodzą generała wyprawiał przeciwko garstce pozbawionych rozumu zbrodniarzy? Donosicie o nich, nie mając zgoła ścisłych faktów... Nie umiecie ich dopilnować...

Fouché zaśmiał się z cicha.

— Wydajcie, generale konsulu, rozkaz uwięzienia ich, a do dwudziestu czterech godzin urządzę obławę na przywódców... To dosyć...

Bonaparte brwi zmarszczył.

— Nie teraz. Może za kilka dni. Zresztą zobaczymy.

— Spodziewacie się zatem, że wasze układy powiodą się?

Pierwszy konsul okazał zdziwienie:

— Jakie układy?

— Te, które się toczą między wami, a Burbonem, za pośredniactwem ks. Bernier. Przedemną nic się nie ukryje!

A po chwili dodał stanowczo:

— Nic z tego nie będzie.

— Dlaczego?

— Dlatego, bo ludzie ci chcą użyć nas jedynie za swe narzędzie. Wasze żądanie zrzeczenia się tronu, wysłane na piśmie do ks. Prowancyi pociągnie za sobą przedewszystkiem odpowiedź, żądającą przywrócenia prawowitego władcy. Jeżeli się zgodzicie, rojaliści zgotują wam złoty most do odwrotu. Jeżeli odmówicie, otrzymacie odpowiedź publiczną i nie będziecie mogli ani chwili być pewnym życia. To jasne, jak słońce. Ludzie, którzy wam przynoszą warunki brata królewskiego są już w Paryżu.

— Skąd wiecie o tem?

— Ja muszę wiedzieć wszystko. To mój obowiązek.

— Ja zaś nie jestem jeszcze uwiadomiony o ich kroku.

— I owszem, przezemnie w tej chwili.

Uśmiechnął się Bonaparte:

— Kogóż to nasyła mi Kapet młodszy?

— Pana Hyde de Neuville, swego sekretarza i generała Cadoudal.

— Tego sławnego Jerzego?

— Tego samego, z przydomkiem Krągłej głowy.

— Skąd wiecie o ich przybyciu?

— Przedewszystkiem dowiedziałem się o ich wyjeździe z Anglii. Od tej chwili moi ludzie idą za nimi krok w krok. Ich postoje i noclegi z góry były oznaczone. Komunikacya na linii Londyn Paryż via Normandya jest sprawna i szybka, lecz na nieszczęście rojalistów, zorganizowana przezemnie. Jestem wobec tego w stanie przejąć ich pocztę, kiedy mi się będzie podobało.

— Dlaczego dotychczas nie zrobiliście tego?

— Byłoby to przedwcześnie. Poco otwierać ul przed ukończeniem fabrykacyi miodu? Pszczoły uciekłyby i cała robota rozpoczęłaby się na nowo.

— A wiecie, gdzie zatrzymali się Hyde i Cadoudal?

— Wiem, generale konsulu!

— Czy moglibyście ująć ich i sprowadzić tu do mnie?

— Poco, skoro przyjdą sami? Smieszną byłaby moja interwencya, skoro mają pozwolenie wejścia z podpisem pierwszego konsula.

— Kto im dostarczył?

— Pani Bonaparte.

Pierwszy konsul milczał na chwilę, potem wyrzekł zwolna:

— Tak, Józefina zawsze utrzymywała stosunki z rojalistami. Sprzyja Burbonom i dla mnie widzi przyszłość jedynie u ich rydwanu. Jakóbini przeniknęli jej zamysły i stąd pochodzi po części ich nienawiść dla mnie. Spiski Chevalier'a, Areny, to powrotne fale terroryzmu. Lecz ja zgnębię szuanów i górali, rozumiecie! Ni do rewolucyi nie dopuszczę, ni do monarchii...

— Czy dla Burbonów? — z niedostrzegalnym uśmieszkiem pytał Fouché.

— Dla nikogo! Po uznaniu prawa ludu niema we Francyi miejsca dla praw wyjątkowych. Lecz muszę się załatwić z młodszym Kapetem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nowy minister rolnictwa: Były prezydent senatu i trybunału administracyjnego Franciszek Zenker.



Otwarcie Zjazdu Skargowskiego: Uczestnicy Zjazdu zebrani w drugiej części krużganków w chwili otwarcia obrad.

Otwarcie Zjazdu Skargowskiego.

W uzupełnieniu artykułu na początku numeru zamieszczonego przynosimy jeszcze z ostatniej chwili szereg zdjęć dokonanych wczoraj w dniu otwarcia katolickiego Zjazdu Skargowskiego.

Uroczystości rozpoczęły się we środę zebraniem towarzyskiem w salach Tow. strzeleckiego. Przybyło na nie przeszło trzysta osób, między innymi szereg wybitnych dostojników kościoła, profesorów uniwersytetów i t. d. Przy dźwiękach muzyki zebranie przeciągnęło się do późna.

Wczoraj zaś nastąpiło uroczyste otwarcie Zjazdu. Krużganki klasztoru OO. Dominikanów przybrano festonami i sztandarami zamieniając je w olbrzymią salę mogącą pomieścić do 1000 osób. Po nabożeństwie, które odprawione zostało rano w Katedrze na Wawelu, zaimprowizowana sala wypełniła się szczelnie uczestnikami Zjazdu. Na estradzie zajęli miejsca ks. biskup Pelczar, Sapieha, Nowak, oraz ks. arcybiskup Teodorowicz. Obrady zagaił wspaniałem przemówieniem hr. Stan. Tarnowski.

Następnie dokonano wyboru prezydyum zjazdu. Prezesem wybrano sędziwego pana Chłapowskiego z Poznańskiego, wiceprezesami ks. Moyzikiewicza, hr. Stan. Henryka Badeniego, pos. Artura Cieleckiego i prof. Morawskiego, sekretarzami pp. Zbyszewskiego i Bieleckiego.

Pierwszy referat p. t. „Duch Skargi, a obecne położenie katolicyzmu w Polsce“ wypowiedział wspaniale ks. biskup Pelczar, po nim zaś przemawiali Stan. Henryk hr. Badeni i inni.

W pierwszej części krużganków pomieszczono dużą wystawę prasy katolickiej i piśmiennictwa katolickiego.



Otwarcie Zjazdu Skargowskiego: Uczestnicy Zjazdu w pierwszej części krużganków klasztoru OO. Dominikanów słuchają mowy hr. Tarnowskiego.

Kronika tygodniowa.

I już zdawało mi się, że moje żądanie będzie uwzględnione i doczekamy się nareszcie babiego lata, tymczasem aura jest znowu tak grymaśna, jak nie przymierzając niejedna z naszych pań, która nigdy nie wie, czego się jej zachcewa.

Jeden z naszych domorosłych astronomów (zarazem i meteorolog z Bożej łaski), przekonywał mnie wprawdzie, że z dniem 21 września pogoda się ustali, gdyż w tym dniu zaczyna się urzędowo jesień, pokazało się jednak, że i on się pomylił.

Najbardziej irytują mnie żywe barometry, to jest koguty, które ciągle pieją i zwiastują tem zmianę pogody, niestety, zawsze na gorszą, wypowiedziałem im też wojnę na śmierć i życie i nakazałem urządzenie w domu rzezi niewiniątek, przypominającej historyczną noc świętego Bartłomieja.

Z powodu niepogody nie udała się tradycyjna wycieczka na odpust do Mogiły, co bardzo zmartwiło nasze panie, a jeszcze bardziej różnych przedsiębiorców, którzy przygotowali się na przyjazd miłych gości, ale w żaden sposób nie mogli się ich doczekać, opóźniły się także odwiedziny panów ministrów.

C. k. meteorolog wiedeński orzekł, że pogodę będziemy mieć w Galicyi dopiero w niedzielę i, o dziwo, nie pomylił się, widocznie i tam w górze liczą się ze zdaniem Wiednia.

W granice Galicyi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego wkroczyli goście w nocy z niedzieli na poniedziałek i przez cały ten dzień cieszyli się piękną polską jesienią, niestety, już we wtorek otwarły się lekko niebieskie upusty.

Podobno galicyjski przemysł w tak zwanem Zagłębiu krakowskiem, wywarł na przedstawicielach rządu jak najlepsze wrażenie, pokazywano im jednak ma się rozumieć tylko to, co zasługuje na oglądnięcie. Bardzo smakował im także obiad wydany przez gwarectwo brzeszczańskie, no i uczta w Starym Teatrze w Krakowie, urządzona przez naszą gościnną Radę miejską.

„Zastaw się, a postaw się“, to piękna maksyma, której trzymamy się zawsze i wszędzie, nic też dziwnego, że potem wszelkie kołatania we Wiedniu nie odnoszą pożądanego skutku, bo ten, lub ów minister, wysłuchawszy wywodów delegatów, mających mu przedstawić galicyjską biedę i stałe krzywdzenie naszego kraju przez rząd centralny, kiwa głową z należytą powagą, potem uśmiecha się dobrotliwie, poprawia resztki włosów na łysinie (jeśli ją *nota bene* ma...), wreszcie rzecze:

— E... Tak źle znów nie jest!... Przesadzacie panowie!... Sam się o tem w czasie mej bytności u was naocznie przekonałem...

Wysłannicy nasi robią wtedy smutną minę, czyli, mówiąc innemi słowy, spuszczają nosy na kwintę i odjeżdżają z niczem, popiwszy przedtem lekko u Ronachera... Ale to tylko ze zmartwienia, aby zalać szelmę robaka!

Gdyby tak ich ekscellencye chciały się rzeczywiście przekonać o tem, co nam dolega, radziłbym przybyć do Galicyi *incognito*, tutaj udawać zwykłego śmiertelnika, nawiązać stosunki z przedstawicielami rękodzieła, handlu i przemysłu, a ręczę, że wywieźliby stąd zupełnie inne przeświadczenie o naszym dobrobycie, który raczej możnaby nazwać galicyjską bryndzą.

Dowiedzieliby się przedewszystkiem, że Wysoki Rząd o tyle interesuje się uprzemysłowieniem kraju, o ile potem ma z tem do czynienia pan inspektor podatkowy, o tem jednak, aby szedł ktoś na rękę rozwijającemu się przemysłowi, niema ani mowy.

Owszem, na każdym kroku robi się trudności. A dzieje się to pod wpływem kapitalistów i przemysłowców niemieckich i czeskich, którzy uważają Galicyę za rynek zbytu dla swych wyrobów, nie mogą więc pozwolić na to, by się tutaj rozwinął przemysł krajowy.

Albo przypatrzmy się, jak się u nas dzieje z dostawami różnego rodzaju dla rządu i wojska.

Trudno Galicyę pominąć zupełnie, trzeba jej rzucić jaki ochłap, aby nie narzekała. Jeśli więc wiedeńscy przemysłowcy dostarczają rządowi tego, lub owego artykułu za kilkaset tysięcy koron, usłużna prasa trąbi głośno, że „dzięki zabiegom naszych posłów, a głównie Koła polskiego, w tegorocznych dostawach weźmie kraj nasz wydatny udział, zamówiono już bowiem u naszych producentów dziesięć kilogramów kołków do butów i tuzin sznurowadeł do trzewików dla obrony krajowej...“

A budowa onego kanału historycznego, którą oglądali panowie ministrowie? Czy to nie wstyd, że większą część dostaw oddano np. fabryce witkowickiej, choć daleko lepiej można to było zrobić na miejscu, krajowemi siłami?

Ale trudna rada! Niemieckich przemysłowców drażnić nie można, bo oni mają szeroko rozgałęzione stosunki!

Albo przedstawmy sobie, na jakie przyjemności narażony jest nasz rękodzielnik, lub przemysłowiec, jeśli już udało mu się uzyskać jaką rządową robotę, lub dostawę.

Wykołatał ją po długich, a dolegliwych cierpieniach, zdarł kilka par butów, łażąc po różnych biurach, wydatków miał mnóstwo, bo trzeba było pojechać nawet do Lwowa, lub Wiednia, by osobiście porozumieć się z referentem tej sprawy.

Wreszcie robota się zaczęła.

Ponieważ jednak nie każdy jest w tem szczęśliwem położeniu, by na zawołanie mógł rozporządzać odpowiednią ilością gotówki, a tej przecież koniecznie potrzeba, odnośny przedsiębiorca musi się zapożyczyć, a każdy finansista chętnie użyczy mu kredytu, ale naturalnie każe sobie za to zapłacić, bo dziś niema już na świecie takich dobroczyńców, którzy chcieliby i mogli bezinteresownie podawać innym dłoń pomocną.

Ostatecznie roboty ukończono, teraz trzeba czekać na odbiór, czyli tak zwaną kollaudacyę, bez której nie otrzyma się zapłaty.

Ale pan referent się nie spieszy, bo on ma więcej tego rodzaju spraw na głowie (raczej na biurku, które, jak wiadomo, jest bardzo cierpliwe).

Wreszcie kollaudacya odbyła się szczęśliwie, roboty odebrano i pocieszono szczęśliwca:

— Lada chwila otrzyma pan z namiestnictwa asygnatę!

Mija jednak miesiąc i drugi, o asygnacie ani słychu. Przemysłowcowi doradzają, by tymczasem poprosił o zaliczkę, jak się bowiem zdaje, jeszcze rachunków nie sprawdzono.

Wnosi więc podanie i znowu czeka cierpliwie... no i wreszcie się doczeka, chyba, że ma paskudnego pecha. Bo i to się zdarza!

Pan referent, badając plany i rachunki, wynalazł, że kosztorys zatwierdzony przez departament budowlany, przekroczono o dwanaście i pół halerza, zwraca więc akta i żąda wytłumaczenia.

Ze Lwowa do Krakowa jest daleko, zupełnie tak samo z Krakowa do Lwowa, jeśli więc akta mają kilka razy odbyć drogę tam i napowrót, upłynie czasem rok, albo i więcej.

Znam wypadek, gdzie jeden z wyższych urzędników państwowych, widząc, że dostawca nie może się doczekać na zapłatę, a pieniędzy potrzebuje, sam mu dobrowolnie zaproponował, iż podpisze mu weksel, który może sobie tymczasem w banku zeskontować...

Ale taki urzędnik obywatel znajdzie się jeden na stu. Stąd zresztą przychodzi rękodzielnik, lub przemysłowiec do tego, by płacić grube procenty, jedynie z tego powodu, iż urzędowy *szimmel* kulawieje i nie chce ciągnąć?...

Maszyna urzędowa funkcyonuje u nas bardzo powoli, jedynie śruba podatkowa jest bez zarzutu, wobec czego zgadzam się zupełnie z wywodami jednego z krakowskich przemysłowców, który, gdym mu tłumaczył, że rząd traktuje nas po macoszemu, zauważył z chytrym uśmiechem:

— Tak! ma pan słuszność... ale tylko pod pewnym względem! Nie można tak generalizować! Jest jedna dykasterya, która o nas, nie zapomina i troszczy się o nas może nawet zanadto!

— Któż to taki?

— Pan inspektor podatkowy!...

Przyznałem mu, ma się rozumieć, najzupełniejszą racyę.

Za przykładem Wysokiego Rządu idą także władze autonomiczne, nic też dziwnego, że nasz handel i przemysł wegetują tylko i nie mogą się należycie rozwinąć.

O tem wszystkiem, nie dowiedzą się jednak ich ekscellencye w czasie urzędowej podróży, która, powiedzmy grzecznie, nie owijając jednak w bawełnę, jest tylko mydleniem oczu, że rząd o kraj dba i interesuje się jego przemysłowym rozwojem.

Nie odmawiam obu panom ministrom dobrej woli; oni nie ponoszą tu osobiście winy, winien tu niezdrowy prąd, idący od Wiednia w stronę innych krajów koronnych, głównie zaś Galicyi, z którą jako najlojalniejszą, nikt się już nie liczy...

Gotów mnie kto może posądzić o hypochondryę i patrzenie na świat przez zbyt czarne okulary, przyznam się, że wolę je, niż zbyt różowe, bo przy używaniu tych ostatnich w rezultacie dochodzi się zawsze do przykrego rozczarowania.

A i na to mogę służyć dowodem i to z życia codziennego...

Pewna jejmościanka, ukończywszy seminaryum nauczycielskie, zdawszy maturę i przeszedłszy wogóle przez wszelkie alembiki, prowadzące do uprawnienia na wykonywanie urzędu nauczycielskiego, cieszyła się ogromnie, że świat przed nią stoi otworem... Patrzyła biedaczka na to życie przez zbyt różowe szkła i rwała się do pracy...

Ale, jakież smutne spotkało ją rozczarowanie zaraz na wstępie!

Dowiaduje się, że pewna dama z arystokracyi poszukuje rutynowanej nauczycielki do swych dwu córeczek, wnosi więc ofertę i umawia się o warunki. Wymagany jest język francuski, znajomość gry na fortepianie, o mało, że nie chińszczyzna lub coś podobnego.

— Nauczycielka musi mieć na oku obie moje córeczki — rzecze poważna matrona — bezustannie od godziny dwunastej do dziewiątej wieczór... z każdą z nich grać po godzinie na fortepianie, potem przejść się z niemi, wieczorem przerobić lekcye, a także dopomódz i synkowi, który chodzi do czwartej normalnej... Ale to bardzo zdolny chłopiec, więc mało z nim będzie kłopotu...

— A cóż z jedzeniem przez ten czas? — pyta skromnie nauczycielka.

— Może pani przynieść ze sobą bułeczkę, lub ciasteczko i przegryźć w wolnej chwili, zastrzegam się jednak, by zbyt wiele nie tracić na to czasu i nie naśmiecić w pokoju... Ostatecznie może pani wtedy wyjść do sieni...

— A wynagrodzenie?

— Co do wynagrodzenia, to ja byłabym za dzienną płacą, bo łatwiej mi będzie stracić pewną kwotę, gdyby pani na przykład kiedyś nie przyszła... Ofiaruję zaś po trzydzieści centów dziennie... Sądzę, że to zupełnie wystarczające!

Biedna nauczycielka omal z krzesła nie spadła, słysząc, jakie hojne czeka ją honoraryum i przeklinała tę chwilę, w której przekroczyła progi szkolne... Czy nie lepiej było zgłosić się do fabryki cygar, gdzie zarabia się przynajmniej dwa lub trzy razy tyle, ma się lekarza, kasę chorych, zaopatrzenie w czasie słabości?...

Trzydzieści centów, czyli sześćdziesiąt halerzy za dziewięć godzin pracy, i to pracy ciężkiej, to rzeczywiście królewskie wynagrodzenie! Warto było uczyć się i mozolić, warto było nieraz może o chłodzie i głodzie spędzać dni i nocy nad książką i zeszytem...

Za ośm godzin dziennej pracy przeciętny robotnik każe sobie zapłacić często i pięć koron, jeśli mu zaś nie dadzą, zastrejkuje, a partya ujmie się za nim. Tylko ten biedny głodomór, wabiący się szumnie „światłodawcą“ nie może znaleźć nikogo, ktoby się ujął za nim i napiętnował fakt, wołający po prostu o pomstę do nieba!

Nowy minister rolnictwa.

Spodziewana i zapowiadana rekonstrukcya austryackiego gabinetu przed jesienną sesyą została



Z galeryi szpiegów: Włodzimierz Łesiuk koncepista dyr. skarbu, aresztowany we Lwowie.

już dokonaną. Prezes hr. Stürghk pozostał na swem stanowisku, ustąpił natomiast „ze względu na nadwątlone zdrowie" minister handlu, dr. Rössler.

W miejsce jego powołano gubernatora urzędu pocztowej Kasy Oszczędności, dr. Rudolfa Schustera von Bonnot, a opróżniony skutkiem śmierci dra Brafa portfel rolnictwa objął prezydent senatu trybunału administracyjnego, Franciszek Zenker.

Nowy członek austryackiej Rady koronnej, który z rąk tymczasowego kierownika ministerstwa rolnictwa, barona Heinolda, objął natychmiast urzędowanie, należy do narodowości czeskiej.

Urodzony w r. 1856., po ukończeniu studyów średnich i wyższych wstąpił w r. 1879 do służby sądowej w pragskim wyższym sądzie krajowym, gdzie już wkrótce dał się poznać jako bardzo zdolny prawnik. W r. 1884. powołano go też do ministerstwa sprawiedliwości, gdzie był prawie przez ośm lat naczelnikiem biura prezydyalnego.

W r. 1896. zamianowany został radcą trybunału administracyjnego i tutaj przez szereg lat oprócz własnego referatu spełniał także funkcye dyrektora kancelaryi. W r. 1906 otrzymał Zenker tytuł i charakter prezydenta senatu, a w r. 1908 mianowano go prezydentem senatu *ad personam*.

Nowy minister brał jako porucznik rezerwowy udział w wyprawie okupacyjnej do Bośni. W r. 1890 otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, w roku zaś 1902 Leopolda, wreszcie w r. 1910 został kawalerem orderu Zelaznej korony II klasy.

W sferach politycznych uchodzi nowomianowany za bardzo zdolnego prawnika i wybitnego znawcę spraw ekonomicznych, na nowem stanowisku będzie też mógł szeroko rozwinąć swą działalność na pożytek monarchii, a głównie jej krajów rolniczych' do których należy i Galicya.



Ofiara handlarzy żywym towarem: Helena Grabowska, po powrocie do Warszawy.



Z galeryi szpiegów: Jakób Zawalij z Kijowa, zasądzony na $1^1/_2$ roku więzienia.

Z galeryi szpiegów.

Sensacyę niemałą wywołało w szeregach urzędniczych aresztowanie koncepisty dyrekcyi skarbu we Lwowie Włodzimierza Łesiuka. Przed rokiem jeszcze doniósł on policyi, że do Lwowa zjechała w celach szpiegowskich Zofia Kucharzewska z Warszawy, wysłana tu przez niejakiego Filomena Stecyszyna, organizatora szaiki szpiegowskiej. Kucharzewską aresztowano, a z nią razem niebawem jeszcze 10 innych osób, oskarżonych o szpiegowstwo. W czasie śledztwa sądowego wyszło na jaw, że właśnie Łesiuk pozostawał w bliskich stosunkach ze Stecyszynem i miał donieść, gdzie przeniesione zostaną w razie wojny kasy państwowe. Na podstawie tych dowodów wygotowano akt oskarżenia i po zasiągnięciu opinii ministerstwa sprawiedliwości aresztowano Łesiuka. Wkrótce odbędzie się jego rozprawa.



Otwarcie Zjazdu Skargowskiego: Wystawa dzieł i pism katolickich w krużgankach klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie.

Szereg procesów o szpiegostwa, jakie odbędą się w najbliższym czasie przed lwowskim trybunałem karnym, rozpoczęła rozprawa przeciw Jakóbowi Zawalijowi, z Kijowa, który przybył do Galicyi w celach szpiegowskich i w Brodach został aresztowy na skutek doniesienia niejakiego Eugeniusza Rudyja, z którym miał to rzemiosło uprawiać. Jak stwierdzono na rozprawie, miał Zawalij wspólnie z Rudyjem wysadzać mosty, budynki kolejowe i niszczyć szyny na linii kolejowej Lwów Czerniowce. Trybunał skazał Zawalija na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia.

Ofiara handlarzy żywym towarem.

W jednym z poprzednich numerów pisaliśmy o uprowadzeniu z Warszawy przez handlarzy żywym towarem dwóch małoletnich sióstr Grabowskich. Obie ofiary zdołano wyrwać ze szponów niecnej szajki i przytrzymano w Kijowie, skąd następnie odesłano z powrotem do Warszawy.

W dzisiejszym numerze dajemy podobiznę uprowadzonej Heleny Grabowskiej po powrocie do domu rodzicielskiego.

NADESŁANE.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 37.

Logogryf:

H
R e n
S a n n a
S z a r u g a
S t y k a
O k o
S
L i n
C z a m a r a
Ś l i w a
A r a
a
O d a
K o z a k
M e k k a
P o l i g o n

Łamigłówka literacka: Dudarz.

Zadanie do przestawienia: Nie taki dyabeł straszny, jak go malują.

Łamigłówka literacka: Przedpiekle.

Łamigłówka:

Hus
Ona
tur
era
lak
nów
aga
dno
n l
lra
ems
mur
oko
rak
zan
ara.

Szarada: Palestyna.

Rebus: Nowożytna filozofia utrzymuje, że honor i cnota, to rzeczy od mody zależące.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Gajewska Lwów, S. Czajkowski Kraków, M. Stachowicz Kraków, E. Bogdalska Koropuż, K. Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów, K. Szumańska Rawa Ruska, M. Serbeńska Budzanów, H. Zegartowska Bogucice, M. Gold Witów, H. Sosnowski Kijów, W. Ostrowski Kraków, G. Górecki Zakopane, S. Kowalówka Kraków, J. Zerygiewicz Stanisławów, J. Kamocki Warszawa, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Zakopane, S. Sułkowski Jordanów, M. Kolbuszewski Jasło, R. Klappholz Rzeszów, H Wojciechowski Sandomierz, M. Olszewski Kraków, C. Wang Rzeszów, L. Korytowski Krynica, J. Bielawski Lwów, D Engelberg Kraków, S. Balicki Stanisławów, K. Radziński Kołomyja, F. Blatterfeind Sanok, J. Obst Łódź, J. Roland Kielce, W. Borkowski Kraków, A. Zawada Kraków, L. Korytowska Krynica, S. Bukowski Równo, H. Piątek Podwołoczyska, J. Leszczyński Sambor, M. Ciesielski Poznań, F Horak Oświęcim, I. Nowak Podgórze, G. Lisowski Krosno, S. Zachara Lwów, S Dzikowski Karlsbad, K. Habowska Rabka, I. Chmurowicz Kraków, K. Lewicki Poznań, M. Rost Rzeszów, R Świrski Lwów, H. Sokowska Zamość, W. Kownacka Rozwadów, J. Kopczyńska Bierzanów, R. Knapik Tarnopol, S. Kozłowska Szczawnica, W. Potocka Poronin, S Sokołowski Brody, L. Gadomski Płock, M. Lichański Jasło, A. Piękoś Lwów, D. Medyńska Łańcut, S. Karwowski Warszawa, K. Radoszewski Tarnobrzeg, K. Rylski Poznań, K. Kaim Kraków, H. Wiewiórowski Kołomyja, M. Więckowski Poznań, F. Schmidt Cieszyn, J. Marcinkiewicz Krynica, I Rogowski Gniezno, R. Charzewski Łódź, M. Zagórski Lwów, K. Lachowska Warszawa, S. Świrski Radom, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, S. Moszyński Stanisławów, M. Kalinowska Poznań, T. Lindenbaum Czerniowce, P. Madejski Kraków, R. Kwaśniewski Łódź, W. Bardrowski Skierniewice, J. Better Kałusz, K. Rogoziński Tarnów, J. Janowski Kraków, G. Chyżewski Jasło, K. Morawska Łódź, J. Lipski Wiedeń, R. Tyszecka Warszawa, S Kozik Lwów, G. Górski Kraków, D. Knobel Radom M. Szydłowski Kijów, K Błachowski Jasło, D. Bogacki Krosno, J. Misiewicz Lwów, I. Zborowski Radomyśl, L Fink Przemyśl, Z. Serwacki Lwów, M. Antosz Bochnia, M. Czyżewicz Płock, K. Stankiewicz Warszawa, J. Gruber Lwów, K. Ogonek Lublin, S. Łopatkiewicz Sambor, F. Müller Lwów, M. Janik Drohobycz, M. Garlińska Lwów, J. Cichocki Warszawa. E. Nowacki Przemyśl, R. Sauer Busk, A. Biliński Tarnopol, Z. Marynowska Olszanica, S. Nikiel Podgórze, S. Siegel Tarnów, A. Dużak Kraków, I Pick Warszawa, I. Poznański Warszawa, H. Maciejowska Winnica, K. Domański Iwonicz, I. Wilczkiewicz Sanok, S. Wojczyński Petersburg, K. Bernatowicz Zakopane, H. Pokorska Stanisławów, C. Lipiński Kraków, L Tomaszkiewicz Warszawa, A. Siatka Kraków, W. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Gruszczyńska Podgórze, S. Oszacki Warszawa, J. Jahoda Cieszyn, Z. Sperling Wiedeń, S. Krzyżanowski Podgórze, K. Tombiński Lwów, I. Silber Kopyczyńce, M. Wisłocki Lwów, K. Takliński Płock, M Dembiński Krynica, K. Michałowski Zakopane, I. Brzostowski Kraków, J. Sikorski Sanok, D. Rosenbaum Lwów, I. Kowalski Kraków, M. Krawecki Drohobycz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Błachowski, Jasło.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z „Cyrku Edison": Nowy program od dnia 27 września do 3 października włącznie nadzwyczaj urozmaicony przynosi w pięknym dramacie „Poświęcenie" produkcye słynnej rodaczki naszej Napierkowskiej, umiejącej z niezrównanym wdziękiem w harmonijnym rytmie wyrazić bez słów wszystkie poruszenia duszy: od najsubtelniejszych uczuć do żaru namiętności.

Jako nadzwyczajny dodatek dawanym będzie przez cały tydzień: Kongres eucharystyczny w Wiedniu, w którym przed oczyma widza przesuną się głośne osobistości z wyższego duchowieństwa i arystokracyi.

Z półek księgarskich.

„Lotnika i Automobilisty" pojawił się zeszyt 9 ty z nader urozmaiconą treścią. Dwa artykuły zapoznają czytelnika z rezultatami dwóch konkursów samochodowych, jednym t. zw. biegiem pewności lekkich samochodów, urządzonym w Niemczech i drugim: tradycyjną austryacką przejażdżką alpejską. Szereg artykułów fachowych poświęcono nowościom i ulepszeniom w zakresie automobilizmu i lotnictwa. W dodatku „Wszechsport" znajdujemy sprawozdanie z ostatniej Olimpiady w Sztokholmie, z historycznym zarysem tych zawodów, oraz obfitą i interesującą kronikę z wszystkich działów sportowych. Jako nowość wprowadziło pismo w bieżącym numerze rubrykę zwięzłych sprawozdań z teatrów Warszawskich.

MACIERZ POLSKA. W wydawnictwach Macierzy polskiej okazała się jako nr 100 książeczka Dra Edwarda Dubanowicza p. S. **Nowy projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem.** Omawia z niej autor ubezpieczenie na wypadek chorób, kalectwa, starości i niezdolności do pracy, poczem zwraca uwagę na dodatnie i ujemne strony ustawy. Cena 10 halerzy.

MACIERZ POLSKA. Chcąc uczcić setną rocznicę urodzin swego założyciela, wydała Macierz Polska pokaźną książkę (227) stron), pióra Dra Marka Piekarskiego, p. t. **J. I. Kraszewski. Życie i dzieła.** Pokazany tu został Kraszewski jako człowiek na tle wypadków, uwydatniona jego niezmierna pracowitość i chęć służenia zawsze i wszędzie dobru ogólnemu. W części drugiej zajął się autor najznakomitszemi powieściami wielkiego pisarza, najpierw historycznemi (Stara baśń, Powrót do gniazda, Hrabia Cosel, Rzym za Nerona), potem ludowemi (Ulana, Budnik, Ostap Bondarczuk, Jaryna), szlacheckiemi (Ostatni z Siekierzyńskich, Morituri), wreszcie powieścią bez tytułu jako odzwierciedlającą przeżycia Kraszewskiego. Przeznaczając rzecz dla warstw jak najszerszych, nie unikał obszernych streszczeń, zakończył zaś całość zwięzłym wykładem o znaczeniu Kraszewskiego. Redakcya Macierzy dodała od siebie słowo wstępne i ozdobiła książkę licznemi rycinami. Obok portretów, podobizn domów, zamieszkiwanych ongiś przez autora Resurrekturi, znajdują się w tekście również ryciny illustrujące poszczególne sytuacye z powieści Kraszewskiego, tudzież współczesne ryciny, przedstawiające sceny z życia powieściopisarza, rysowane przez Pilattiego, Kowalskiego, Androllego i J. Kossaka. Wydano książkę na pięknym papierze, na okładce widnieje portret Kraszewskiego. Cena książki 2 korony.

Jeżeli piersi Pani brak jędrności,

a biust jest nikły, to, by zapobiedz temu, proszę przypomnieć sobie, że istnieje Jeden środek wyłącznie Zewnętrzny, którego tajemnicę zna jedynie: Mme Hélène Duroy, Paris.

Dlaczego mój cudowny wynalazek dla rozwinięcia i wzmocnienia piersi znalazł tak ogromne powodzenie u płci pięknej? Dlaczego pomimo, iż liczni naśladowcy moi starają się wywołać zamieszanie na swoją korzyść, świat kobiecy u mnie Heleny Duroy szuka porady, starając się zapoznać z moją metodą i doświadczeniem? Otóż dlatego, że moja metoda okazała swoje **skutki**: bo każda kobieta dbająca o posiadanie czy zachowanie pięknego biustu, poznała lub słyszała o moim cudownym wynalazku, który nietylko (jak tyle innych) nosi nazwę wynalazku, ale który dowiódł na mnie samej swojej skuteczności szybkiej i **trwałej** i dał tysiącom kobiet Francyi i krajów zagranicznych to, czego im najbardziej brakowało. Powodzenie mojej metody wyróżnia prawdziwe od fałszywego, dobre od złego; moja metoda jest **pierwszą**, jeśli nie **jedyną** naprawdę poważną i skuteczną, zdolną bez użycia środków egzotycznych (niektórzy czynią je podstawą swojej metody) biust nikły pięknie zaokrąglić piersi zniszczonej latami czy jakimkolwiek zmęczeniem, przywrócić kształt i jędrność pierwotną.



Mój entuzyazm dla własnej metody jest, ośmielam się to twierdzić słusznie, usprawiedliwiony i umotywowany. Jeśli dziś mogę się cieszyć, dzięki cudownym jej skutkom, biustem, którego znakomite kontury są godne zazdrości, jeśli członek fakultetu medycznego w Paryżu, dr. Ceccaldi, łaskawie zaszczycił ją swojem uznaniem, uważając ją „nietylko za zupełnie nieszkodliwą, ale nader skuteczną dla rozwoju i wypełnienia biustu kobiecego" — to cóż bardziej pochlebnego i wymownego może być nad liczne listy pełne podziękowań i zadowolenia codziennie otrzymywane! Wy drogie czytelniczki, których biust jest nikły, a które pragniecie posiadać szyję i ramiona pulchniejsze, czytajcie co następuje

Samara, 20 lipca 1911.

Droga Pani!

Dziękuję Pani nieskończenie za Jej metodę „Exuber Bust Developer", dzięki której nie mam potrzeby używać już środków sztucznych. Pierś moja była zupełnie płaską, ale od chwili użycia metody Pani, rozwinęła się pięknie.

My Rosyanki jesteśmy oczarowane wynalazkami francuskiemi. Przyjaciółki moje są zdumione zmianą, jaka zaszła w mojej powierzchowności. Tosamo mogę powiedzieć o Pani znakomitej „Plasticine" i kremie „Perfecta".

Oczekuję przyjaciół moich z kraju, których z pewnością uderzy zmiana zaszła w moim wyglądzie. Dziękuję Pani raz jeszcze.

Łączę wyrazy głębokiego poważania. *M. E.*

Marionpol-port, 17 września 1911.

Szanowna Pani Duroy!

Jestem Pani ogromnie wdzięczną za Jej „Exuber Bust Developer". W przeciągu dwu tygodni biust mój został zupełnie przekształcony. Wskutek przebytej choroby, schudłam bardzo, a twarz pokryła mi się zmarszczkami, ale dzięki metodzie Sz. Pani ciało stało się ładne i pulchne. Będę polecać wszystkim przyjaciółkom moim cudowną metodę Pani, która warta jest nieskończenie więcej, niż ją Sz. Pani oceniła. Mam lat 33, a biust mój był płaski, jednak dzięki metodzie Pani, jestem dziś najszczęśliwszą w świecie. Zawsze pozostanie Sz. Pani moją najlepszą doradczynią i przyjaciółką.

Łączę wyrazy poważania *H. B.*

Porte-Aleksandre III Liban.

Szanowna Pani Duroy!

Upłynął zaledwie miesiąc, jak używam metody Pani „Exuber Bust Developer", a zaszła już we mnie ogromna zmiana i widocznie uderzający rozwój piersi Siostra moja również używała Pani systemu i pierś jej odzyskała jędrność w przeciągu dni kilku.

Proszę przyjąć moje szczerze podziękowania i wyrazy szacunku.

M. F.

Visoko-Litovsk.

25 listopada 1911.

Szanowna Pani Duroy!

Proszę przyjąć wyrazy mojej szczerej wdzięczności za Pani „Exuber Bust Developer". Jestem teraz zupełnie przekształcona, mianowicie biust mój zmienił się do niepoznania. Będę polecać cudowną metodę Sz. Pani wszystkim kobietom. Wynalazek ten jest rzeczywiście cudownym. Wraz z mojem szczerem podziękowaniem za łaskawą poradę Sz. Pani wyrażam Jej mój najgłębszy szacunek.

Nauczycielka *N. B.*

St. Chelkowo St. kol. żel.

Droga Pani!

Nie znajduję słów na podziękowanie za cudowną metodę Pani: „Exuber Bust Developer".

Pierś moja była płaską i bardzo mało rozwiniętą, obecnie konstatuję z dnia na dzień zaokrąglanie się jej i kształtowanie w prześliczną formę.

Pozostanę Pani wdzięczną za to przez całe życie moje i kreślę się z poważaniem *E. K.*

Sceptyczne i rozczarowane, zwróćcie się do mnie niezwłocznie. Moja metoda przekształci waszą budowę – za co ja **gwarantuję**. Już za długo czekałyście; połóżcie koniec temu dziś jeszcze, przesyłając mi kupon niżej załączony, przeznaczony specyalnie dla czytelniczek niniejszego tygodnika.

Proszę wysłać go do: **Hélène Duroy, division 833 A, Paris 12, rue de la Chaussée d'Antin.**
Listy do Francyi 25 halerzy, karty korespondencyjne 10 halerzy.

Kupon do wypełniania dla metody Mme Hélène Duroy,

Nr. 12 rue de la Chaussée d'Antin, division 833 A, Paris.

Pełna zaufania w powodzenie metody Pani i pragnąc zastosować ją, proszę jako czytelniczka **„Nowości Illustrowanych"** o bezpłatne przysłanie odnośnych szczegółów.

Nazwisko ....

Adres .... *Miasto* ....

„APOLLO"

TEATR KABARET

W KRAKOWIE, ZIELONA 17

PROGRAM FAMILIJNY

od dnia 16-go września

Gust. Loeser
Comp. Komiczni Holandczycy.

The Wahsingtons
słynne trio muzyczne.

Zejdowski
znakomity humorysta i satyryk.

The Orions
sensacyjni gimnastycy napowietrzni

Lea Manti
jedyna światowa art. w gwizdaniu.

Julia Szabrowska
polska śpiewaczka.

Ferry Rosen
humorysta.

i wiele innych sił światowych.

Początek o godzinie 8-mej wieczór.

Ceny potraw i napoi są niskie.

Przy płaceniu

uprasza się zważać na cennik. Zażalenia należy zgłosić do Dyrekcyi.

Sami jesteście nieprzyjaciółmi

swych własnych pieniędzy, jeżeli kupujecie gotowy

RUM

i likiery, Altvater, allasz, kminkowy i t. p. Z moich znakomitych **essencyi** można bez trudu sporządzić sobie najlepsze likiery za połowę ceny.

1 flaszka wystarcza do 5 litr. I-a rumu lub
3 „ najl. Altvateru lub też
3 „ najl. allaszu kminkowego

wraz z dokładnym przepisem użycia tylko K 1·20, wszystkie 3 flaszki razem tylko K 3—. Pojedyncze flaszki tylko za poprzedniem nadesł. należytości, także w markach listowych, od 3-ech flaszek także za zaliczką, franko do każdej stacyi pocztowej.

HITSCHMANN

wyrób esencyi

HUMPOLEC w Czechach 152.

Tysiące listów z uznaniem. Żadnych filii.

Używaj do golenia się samemu

tylko najnowszego **ameryk. aparatu bezpieczeństwa** do golenia **„Perfekt"**, który łączy wszelkie zalety w najwyższej doskonałości i jest bardzo wygodny i bezpieczny w użyciu. Nr. 8749. W znakomitem wykonaniu, posrebrzany, z 6-cioma bardzo cienkiemi, twardemi, obosiecznemi, prawdziwie angielskiemi ostrzami (12 ostrz) ze znakomitej stali



sprężynowej, w eleganckiem, wewnątrz jedwabiem wyścielonem etui skórzanem, kompletny, wraz z dokładnym przepisem użycia **K 6·75** Nr. 8736. Takisam o 12-tu obosiecznych ostrzach ze stali sprężynowej (24 ostrz) **K 7·50.** Prawdziwe angielskie ostrza zapasowe obosieczne za pół tuzina **K 1·60,** za 1 tuzin **K 3—. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!** Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez **c. k. dostawcę dworu**

HANNSA KONRADA, Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 4117. (Czechy).

Katalog główny z 4000 rycin darmo i opłatnie.

NOWOŚĆ!

FAVORIT żurnal sezonowy na jesień i zimę 1912/13

Nowość! wydanie z **polskiem** objaśnieniem mód cena 1 K 20 h, z przesyłką 1 K 60 h, za zaliczką 1 K 85 h poleca skład żurnali gotowych krojów i manekinów Nowość!

M. Landau, Kraków
ul. św. Krzyża 5.

Prosimy żądać tylko wydania z polskiem objaśnieniem.

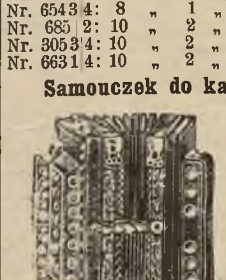
Dobre harmonijki K 5·—

Więcej jak 200 000 sztuk sprzedanych.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy

Nr. 300 3/4:	10 klaw.,	2 rej.	28 głosów,	wielk. 24×12 cm.	K. 5·—
Nr. 6543/4:	8 „	1 „	24 „	„ 28×14 „	„ 5·40
Nr. 685/2:	10 „	2 „	50 „	„ 28×16 „	„ 9·50
Nr. 3053/4:	10 „	2 „	50 „	„ 26×14 „	„ 6·40
Nr. 6631/4:	10 „	2 „	50 „	„ 31×15 „	„ 8·—

Samouczek do każdej harmonijki za darmo.



Wysyłka za zaliczką przez c. k. nadwornego dostawcę

Hanns Konrad

dom wysyłkowy towarów muzycznych

w Brüx Nr. 4107 Czechy

Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie gratis i franko.



Nowość!

Nr. **99 3/4** R. Zegarek niklowy **Anker Remont.** „Syst. Roskopf Patent" dokładnie uregul. i naciągnięty z prawdziw. świecącym cyferblatem **z radium,** który w ciemności pozwala dokładnie widzieć godziny Trwała siła świetlna.

Za sztukę K 8·50

Na każdy zegarek daje się 3-letnią gwarancyę pisemną. Wysyłka za zaliczką lub poprz. nadeslan. należ. przez I-szą fabrykę zegarków **HANNS KONRAD** c. i k. dost. dworu **w Brüx Nr. 4096** (Czechy). Bogato ilustr. katalog gł. z 4000 rycin darmo i opłatnie.

Automatyczne aparaty fotograficzne



z którymi każdy laik obchodzić się może, sporządzające fotografie w ciągu jednej minuty od Kor. 13·—. Kompletne aparaty fotograficzne (z drzewa, nie papy) z płytami, papierem, chemikaliami i szkołą K 1·60, 2·20, 3·20, 4·50, 6·20, 9·70 i wyżej (porto osobno). Za dobre obrazy gwarantuje się! Aparaty dla zdjęć miniaturowych, podwójne anastygmaty, aparaty zbytkowne, kupna okazyjne. Automaty fotograficzne z wrzucaniem pieniędzy dla restauratorów etc.

Nadzwyczajnowście no fotograficzne! Cenniki darmo.

Elfr. Birnbaum, skład przyborów fotogr. Hirschberg 104 (Czechy).

Do Pp. Lekarzy i Aptekarzy!

Najważniejszem przykazaniem hygieny jest czystość i ochrona przed zaziębieniem. Tym wymaganiom odpowiada

opaska „Syrena" w pełnej mierze, dlatego niezbędna dla pań i panien. — Prosty sposób i wartość praktyczną uznało wiele powag na tem polu jako znakomite, świadczy o tem wiele świadectw lekarskich.

Prawnie ochroniona.

Hygieniczne jedynie dobre **WKŁADKI** Hygieniczne jedynie dobre

Zalety: Przyjemne w noszeniu, chłodne i miękkie. Oszczędza **bieliznę,** nadaje się do każdej opaski i jest do nabycia w pakietach **małych** po 3 i 6 sztuk.

Ceny: Opaska wraz z 3 wkładkami (w kart) K 3·40
Wkładka (pakiet 3 części) „ —·45
Wkładka (pakiet 6 części) „ —·84

Na prowincyę porto 40 hal.

Do nabycia przez

Hygienisches Versandhaus „Syrena", Wiedeń XVII/3
Hernalser Hauptstrasse 129.

Ze świata kobiecego.

Futra w sezonie zimowym.

W żadnym może roku nie oczekiwały panie tak chętnie rozpoczęcia sezonu zimowego, jak w tym. Lato dosyć zimne wcześnie skłoniło do porzucenia batystów i muślinów, a ostre wiatry północne zarówno nad morzem jak i w górach kazały wcześnie przybrać cieplejsze ubrania. To też moda, która chętnie pozbywa się przeszłości w tym roku wcześniej niż w innych latach, przygotowała swój zimowy wybór futer. Obecnie w magazynach wszystko na przyjęcie śniegów i mrozów jest już gotowe.

Wspaniałe garnitury soboli, które w tym sezonie są jeszcze droższe niż w poprzednich pozostały właściwie udziałem tylko tych, których portmonetki pozwalają na tak luksusowe wydatki. Również



Suknia domowa z białej wełny, przybrana z przodu guziczkami.

ogromnie poszły w górę ceny bobroszczurów, które w poprzednim sezonie były chętnie noszone. Natomiast na pierwszy plan wysunięto jako materyał na żakiety skórki psa morskiego i z niego robione będą ładne i stosunkowo tanie ubrania.

Płaszcze futrzane są półwcięte i długie do kolan, kołnierze ich są bardzo wielkie i albo robione są z tej samej skóry, co całość, albo też przybrane są czarnymi lisami, opossum lub gronostajem.

Gronostai używa się do bramowania innych futer, a najchętniej przybiera się nimi mufki i boa. Wogóle jednak o ile chodzi o kolor noszonych futer, to moda tegoroczna wskazuje raczej na ciemne futra niż jasne.

Za najelegantsze uchodzą futra bronzowe. Dlatego też na pierwszy plan z lżejszych futer wybija się farbowana skóra wiewiórki, która doskonale nadaje się do wydobywania różnych odcieni bronzu. Może naśladować sobole, ufarbowana na kolor orzechowy, albo też w kolorze złoto bronzowym służy wybornie do bramowania innych ciemniejszych futer.

Jako bardzo eleganckie uważane są płaszcze z naturalnych wiewiórek, z szerokimi rękawami. Są one bardzo miękkie i noszą się doskonale.

Znaczne zastosowanie znajdą także futra piżmowców, oraz miękkie czarne futra rosyjskich ponny.

Więcej oryginalne są futra kotów zybuczków



Kapuza pluszowa przybrana koronką.

(Zibet) i skóry lampartów, które są grube i ciepłe i nadają się doskonale na płaszcze automobilowe.

Jako futro późnego sezonu jesiennego uchodzą skórki kretów, które na zimę są za cienkie.

Z poprzednich sezonów pozostały nadal w użyciu skóry lisów różnych gatunków, opossum, wydry skunksy i łasice. Droższe z tych rodzai futer używane są do wyrobu peleryn, dosyć krótkich, które noszone będą na kostyumach.

Wielkie szerokie boa, które jeszcze na początku sezonu się utrzymują, zostaną potem zastąpione o wiele mniejszymi.

Natomiast mufki powiększyły jeszcze znacznie



Kapelusz zimowy ubrany gronostajami i białym jedwabiem.

swą objętość. Wyglądają jak duże poduszki, a ręce giną w nich formalnie, gdyż sięgają aż po łokcie.

Wogóle o ile chodzi o mufki, wraca się w zupełności moda z początku XIX wieku. Pisma francuskie zamieszczają podobizny dam z r. 1814 i 1817, które wskazują, że wtedy już noszono mufki, mające po trzy czwarte metra długości.

Oprócz tego stosowano wtedy przybrania futrzane jeszcze do jednej rzeczy mianowicie do bucików; może i my obecnie pójdziemy za tym przykładem.

Na razie będziemy przybierać futrami kapelusze i to w oryginalnem zestawieniu z tiulem i innymi lekkiemi materyami.

Jako nowy kolor, który w zimie zajmie jedno z pierwszych miejsc, występuje obok bronzowego kolor fioletowy i to w tak zwanym „biskupim" odcieniu. Moda zimowa projektuje noszenie fioletowych



Czapka i mufek zimowy z gronostai i brązowej wiewiórki.

kapeluszy, sukien, płaszczów, pończoch, bucików, a nawet bielizny. Niejednej z naszych pięknych strojniś będzie w tem wcale do twarzy.

W.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

9

— Jest jeszcze Felan.

— Śledzi Małgorzatę, służącą kapitana Malthera.

— Lidi...

— Lidi — zawołał Paulin Broquet ze śmiechem. — Ten waryat ma za dużo temperamentu, gotów zawsze rozbijać głowy. Zresztą Lidi nie umie po niemiecku, a potrzebuję człowieka, któryby zrozumiał wszystko co dosłyszy w tem gnieździe szpiegów.

— W takim razie Herman.

— O nim właśnie myślałem, pójdzie tam także l'Amorce.

— To prawda. L'Amorce także doskonale zna niemiecki.

— Powinien tu nadejść lada chwila. Dziwię się, że go dotąd niema. Posłałem go wraz z komisarzem, który miał aresztować Smitta.

— W takim razie powinien być tu oddawna. Mam nadzieję, że nic złego mu się nie stało, dosyć na dziś wypadku z Firminem.

— Nie, mój drogi Gabryelu — zawołał głos w drzwiach pokoju — nic mu się nie stało!

L'Amorce, przywitawszy się z szefem, rzekł:

— Byłbym tu już oddawna, ale zatrzymała mnie pewna sprawa, o której zaraz opowiem.

Detektyw skręcił papierosa, przygotowując się do słuchania.

— Nie znalazłszy Smitta w prochowni — zaczął l'Amorce — wróciłem do Paryża i udałem się na bulwar de la Tour Maubourg, w nadziei, że tam zastanę pana, panie szefie. Dowiedziałem się od Félana, że pan tam już załatwił wszystko i odjechał.

— Cóż dalej?

— Wówczas poszedłem na Quai d'Orsay, tam nie zajmowałem się już panem, panie szefie, lecz czekałem, aż przypadek przyniesie mi coś ciekawego, co się nam może przydać.

— No i cóż zauważyłeś, mój chłopcze?

— Pozornie nic ważnego, ale w każdym razie rzecz, która mnie bardzo zajęła. Z gmachu ministeryum wyszło trzech młodych ludzi, z których jeden był oficerem. Przejeżdżał właśnie automobil. Oficer, kapitan dragonów, zatrzymał go i głosem, który można było słyszeć na trzeciej ulicy, kazał jechać do restauracyi w pobliżu kościoła świętej Magdaleny.

— Dalej?

— Dalej, panie szefie byłem świadkiem cudu.

— O! cudu?

— Tak jest, panie szefie. Tak to przynajmniej wyglądało. Sam pan to zresztą osądzi. Pod murem gmachu stał ślepiec, autentyczny ślepiec, posiadający tablicę z poświadczeniem swego kalectwa. Otóż, zaledwie automobil z temi trzema panami ruszył, stał się cud: ślepiec przewidział... odwrócił się do muru, podniósł skrzydła kapelusza, zapiął paltot, ukrywając pod nim tabliczkę. Następnie wyjął z kieszeni małe lusterko, przejrzał się w niem i poprawił rozczochraną brodę. Ukończywszy toaletę, zmieszał się z tłumem przechodniów i oddalił się szybkim krokiem.

— Śledziłeś go?

— Naturalnie, panie szefie. Wyglądał na robotnika, lub drobnego urzędnika. Skręcił w jedną z ulic, przytykających do gmachu ministeryum. Na progu jakiejś kawiarni stał lokaj, paląc papierosa i rozmawiając z gospodarzem. Ex ślepiec wyjął papierosa i podszedł do lokaja, prosząc o ogień. Lokaj, bardzo grzecznie podał mu swego papierosa, poczem cudem uzdrowiony jegomość oddalił się.

— Śledziłeś go dalej?

— Nie, panie szefie.

— A! bardzo dobrze! Widać, że pamiętasz o moich naukach. Śledziłeś więc lokaja?

— Tak jest. Wszedł do jednego z sąsiednich domów. Znam ten dom, wychodzi on na dwie ulice. Przeszedłem więc na front, tam ujrzałem stojący przed głównem wejściem wspaniały automobil, a w nim, obok szofera, tego samego lokaja. Po chwili wyszły z domu i wsiadły do automobilu jeszcze trzy osoby.

— Brunet z gęstemi wąsami — rzekł Paulin Broquet. — Młoda, bardzo piękna kobieta...

— Tak jest... pan wie?

— Kto był trzecią osobą?

— Wysoki, chudy jegomość o uczernionych wąsach, który pożerał oczyma młodą kobietę.

— Hrabinę Pepę d'Ortega...

— Tak, panie szefie.

— Był z nią markiz don Iziego Martolo, jej brat.

— Tak jest.

— A trzeci?

— Baron de la Roucoulière.

— Znam go! Biedaczysko! Cóż dalej?

— Dalej, rzecz bardzo prosta. Wziąłem automobil i pojechałem za nimi. Jak przypuszczałem, udali się wprost do restauracyi, której adres podał szoferowi przed chwilą, kapitan dragonów.

— Dobrze zrobiłeś.

— Muszę tu dodać, że jednym z towarzyszów kapitana dragonów, był oficer angielski.

— Fred de Montgomery, a drugi Simonet.

— Pan wie wszystko. Przybywszy do restauracyi, chciałem zająć miejsce w taki sposób, by słyszeć, co będą mówiły oba towarzystwa. Ale... obie grupy weszły do separatki. Wówczas, nie pozostawało mi nic innego, jak zostać kelnerem. Udało mi się zająć miejsce jednego, który miał wychodne i obsługiwałem piękną hrabinę i jej towarzyszów.

— I co zauważyłeś?

— Ze markiz i jego siostra byli bardzo roztargnieni podczas śniadania. Mówili bardzo mało i zdawali się nadsłuchiwać co się mówi w sąsiedniej separatce. Baron de La Roucoulère prawił czułości swej pięknej sąsiadce, która uśmiechała się wdzięcznie, zupełnie go nie słuchając. Markiz i hrabina zajęci byli przedewszystkiem słuchaniem głosu kapitana La Rochardie.

— La Rochardie mówił? — zapytał żywo Paulin Broquet.

— Tak jest, mówił, że mu się nie podoba twarz usługującego mu kelnera.

— Dlaczego?

— Ten kelner, podający się za Belgijczyka, wyglądał na Niemca... Maitre d'hotel, słysząc o niezadowoleniu kapitana de Rochardie, usunął tego kelnera i mnie wyznaczył jego miejsce.

— Aha! Mogłeś więc...

— Nie miałem czasu uprzedzić kapitana, kto znajduje się w sąsiednim gabinecie, bo gdy wszedłem, zapytywał Simoneta o szczegóły zaginięcia dokumentów...

— A cóż Simonet odpowiedział?

— Nic!

— Jakto, nic?

— Tak jest, panie szefie, nic nie odpowiedział, gdyż w tej chwili otrzymał kartkę od Paulina Broquet'a, w której zalecano ostrożność.

— Doskonale! Winszuję ci. Cóż dalej?

— Trzej przyjaciele dokończyli pośpiesznie śniadania.

— A to drugie towarzystwo?

— Uczyniło to samo, tak, że wszyscy spotkali się w korytarzu.

— O! o!

— Oba towarzystwa zaznajomiły się i piękna Pepa zaprosiła Simoneta i jego przyjaciół na najbliższe przyjęcie.

— Przyjęli zaproszenie?

— La Rochardie z entuzyazmem, Montgomery spokojnie...

— A Simonet?

— Dyplomatycznie.

— To znaczy?

L'Amorce zawahał się na chwilę, poczem rzekł:

— Nie jestem psychologiem, panie szefie, ale z tego, jak Simonet mówił z piękną hrabiną, jak na nią patrzył, wnioskuję, że jest w niej zakochany po uszy.

— Simonet zakochany — rzekł Paulin Broquet półgłosem — w hrabinie d'Ortega! To poważne!

Skręcił papierosa i palił go nerwowo, skrobiąc się przytem w głowę, co oznaczało u niego silne zakłopotanie.

ROZDZIAŁ XXVIII.

L'Amorce zamilkł.

— Kończ opowiadanie — rzekł Paulin Broquet.

— Odprowadziłem trzech przyjaciół do ministeryum. Po drodze spotkali siostry Gente z baletu i przyrzekli im być na premierze.

— Kiedy to będzie.

— W przyszłym tygodniu.

— Dobrze. Cóż dalej?

— To już wszystko, panie szefie. Co do pięknej hrabiny i jej towarzyszów, to odrazu z restauracyi odjechali automobilem na pole wiścigowe.

Detektyw wyciągnął rękę do swego pomocnika;

— Jestem zadowolony z ciebie, mój chłopcze, nie zawiodłeś moich nadziei. Dowiedziałem się bardzo ciekawych rzeczy. Simonet zakochany w hrabinie — to sprawa bardzo poważna!

— Zajmiemy się w swoim czasie — dodał po chwili — tem przyjęciem u hrabiny. Tymczasem musimy pomyśleć o ekspedycyi dokumentów jakie ministeryum ma wysłać do Anglii. Musimy dowiedzieć się, kiedy to nastąpi i kto odwiezie te dokumenty.

— M. Simonet mówił podczas śniadania — odezwał się L'Amorce — że to ma nastąpić w przyszłym tygodniu.

— Musimy wiedzieć o tem szczegółowo... Jestem prawie pewny, że „oni" skorzystają z tej ekspedycyi i zechcą napaść na kuryera, wiozącego dokumenty.

— To więcej, niż pewne — rzekł Gabryel. — Zresztą, jeśli pan chce, panie szefie, mogę zasięgnąć o tem informacyi w ministeryum.

— Potrafiłbyś?

— Nic łatwiejszego, panie szefie.

— Dobrze — odparł z uśmiechem Paulin Broquet — dziś jednek zajmiemy się wyprawą do Germanii.

— Jestem pewny — mówił detektyw — że szynkownia luksemburska jest punktem zbornym tych ludzi. W tamtych stronach biedny Firmin został skaleczony. Musieli go poznać i chcieli się go pozbyć. Musimy więc zbadać tę dziurę, zdemaskować bandę i dowiedzieć się ostatecznie, z kim mamy do czynienia i jaką w tem wszystkiem gra rolę... „On"!

Gabryel i L'Amorce drgnęli:

— On! — zawołali z niepokojem.

Już mieli wymówić jego nazwisko, ale Paulin Broquet powstrzymał ich — zrozumieli swego szefa, wiedzieli o co chodzi. Z natężoną uwagą wysłuchali instrukcyi szefa:

— Ty, Gabryelu i ty L'Amorce — mówił detektyw — umiecie dobrze po niemiecku, możecie więc śmiało i swobodnie obracać się w tej dzielnicy. Będziecie więc tam czuwali, mając oko na szynkownię luksemburską i inne niemieckie piwiarnie, których tam jest pełno. Hermann, znający żargon berliński uda się do samej szynkowni, jako Niemiec, świeżo przybyły do Paryża, szukający jakiejś pracy. Będziecie się z nim komunikowali. Prócz tego, rozstawicie w całej dzielnicy naszych ludzi na wypadek jakiejś rozprawy poważniejszej.

— Dobrze, panie szefie — rzekł Gabryel — zorganizuję to...

— Co do mnie, to zajmę się odnalezieniem przyjaciół Schmitta... i to przy pomocy psa.

— Fritz'a?

— Tak jest — ostrzygłem go i ufarbowałem, tak, że własny jego pan nie mógłby go teraz poznać. Myślę, że pomimo „przebrania", że się tak wyrażę — Fritz zachował swój węch i pamięć i wskaże mi przyjaciół swego pana.

ROZDZIAŁ XXIX.

Hermann udał się do piwiarni luksemburskiej jako komiwojażer od szkieł do okularów i objektywów fotograficznych. Poradził mu to sam Paulin Broquet w przypuszczeniu, iż fach tego rodzaju może sprowadzić rozmowę na aparaty fotograficzne, na fotografowanie. Herman, człowiek bardzo intelligentny, wiedział, czego się po nim spodziewano i przygotował się starannie do tej wyprawy. W filcowym zielonym kapeluszu, w wielkich butach, w koszuli z wykładanym kołnierzem, w okularach na nosie wyglądał na poczciwego Niemiaszka, jakich tysiące zjeżdżają rok rocznie do Paryża.

Wszedł nieśmiało do piwiarni, zatrzymał się pośrodku głównego pokoju, rozglądając się dookoła i szukając wolnego miejsca.

Wszystkie stoliki były zajęte, a Hermann nie śmiał iść dalej. Stał więc, przeszkadzając usłudze, aż wreszcie jeden z kelnerów, potrąciwszy go przedtem kilkakrotnie — zapytał, po niemiecku naturalnie — czego sobie życzy, czy kogo szuka, czy też ktoś na niego czeka.

Hermann, najczystszym berlińskim akcentem odpowiedział mu, że świeżo przyjechał z Niemiec, i że p. Müller, jeden z jego klientów, dał mu adres tej piwiarni, zapewniając, ze zostanie tu dobrze przyjęty.

— Pan Müller miał racyę — rzekł kelner. — Rodacy nasi mogą być pewni, że znajdą tu przyjaciół.

Poczem zapytał zaraz:

— A czy pan Müller nie dał panu żadnego listu, nic w tym rodzaju?

— Nie, pan Müller powiedział, że wystarczy, jeżeli się na niego powołam.

— To wystarcza, rzeczywiście — oznajmił kelner — to wystarcza...

Poczem podszedł do stolika, zajętego przez czterech grubych piwoszów i poprosił ich o zrobienie miejsca dla przyjaciela pana Müllera.

— Pan Müller nie miał czasu dać listu polecającego — ale to zbyteczne nieprawdaż?

— Tak! tak! — odpowiedziano.

Zrobiono przy stoliku miejsce i Hermann usiadł, dziękując. Kazał sobie podać bombę i wdał się w rozmowę z sąsiadami.

Poczęstowano go hamburskiem cygarem, poczęto rozpytywać o Berlin, szukać wspólnych znajomości, wreszcie obiecano się zająć losem nowoprzybyłego.

Rozmowa zeszła na sprawy handlowe i przemysłowe.

— Musi się pan tu wielu rzeczy nauczyć — rzekł do Hermana jeden z czterech piwoszów. — We Francyi inaczej się wszystko dzieje, niż w innych krajach.

Poczem dodał uroczyście, tonem pouczającym:

— Powinien pan zawsze pamiętać we wszystkich swych operacyach handlowych, że Francuzi są przedewszystkiem próżni, głupi i zarozumiali. Jeśli pan o tem nie zapomni, interesa pańskie będą szły dobrze.

Towarzystwo przyjęło tę sentencyę wybuchem głośnego śmiechu, któremu i Hermann musiał wtórować. Piwosz rozgadał się. Mówił o Francyi, krytykował ją, porównywał ze swą ojczyzną, wysławiając ją i podnosząc mądrość Niemców, którzy potrafią wykorzystać słabe strony Francyi. Perorował tak głośno, iż od sąsiednich stolików powstawali ludzie i otoczyli go, słuchając, potakując mu i wykrzykując: „Hoch! Hoch!". Jeden ze słuchaczy podszedł do mówcy, uścisnął mu dłoń, poczem pociągnął go w kąt sali... Był to mężczyzna elegancki, wyglądał zupełnie inaczej, niż ogół gości piwiarni luksemburskiej.

— Drogi panie — rzekł szeptem do mówcy — złą pan obrał drogę.

— Jakto?

— Nie uprzedzono pana? Nie zna pan sekretu?

— Nie, mistrzu, nie wiem o niczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Stan. Marc. Rzeszów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam imię i nazwisko bardzo dziś popularnego polskiego powieściopisarza.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Liczebnik. 3. Znany minerał. 4. Inaczej błazen. 5. Potęga światowa, nie rozporządzająca jednak siłą zbrojną. 6. Zaimek. 7. Spółgłoska. 8. Rzeka w Europie. 9 Tytuł. 10. Żyjący cudzym kosztem. 11. Miejsce obronne. 12. Owad. 13. Rodzaj kawy. 14. Polski historyk.

Łamigłówka.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Uzupełnić podane wyrazy. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, poda tytuł obrazu Aksentowicza.

— ad
— do
— on
— wa
— ór
— oś
— sa
— ak
— ra.

Szarada.

Ułożył J. Szymanek, Nowy Sącz.

Drodzy Czytelnicy! Cała ta szarada
Z rzek europejskich jedynie się składa,
Trzecia razem z pierwszą na północy płynie,
Druga ku północy, lecz w innej krainie,
Wszystko, razem wzięte, będzie także rzeka
Płynie wśród doliny, lecz od nas zdaleka.

Zagadka literacka.

Ułożyła M. Rutkowska, Borysław.

Wynaleźć utwory poniżej wymienionych autorów. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znanej polskiej powieściopisarki.

Bobowityn?
Krzyżanowski?
Berent?
D' Annuzio?
Rodziewiczówna?
Andrejew?
Strumpf?
Gomulicki?
Strzelecki?
Krechowiecki?
Rojan?
Dębicki?
Wyspiański?

Szarada.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Chcesz ją rozwiązać?... Miejże to na na względzie
Środkiem roślina, *z boków* ojciec będzie,
Gdy *całość* macie i jeśli zechcecie
To już bez troski szaradę zgadniecie.

Figielek.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Pomiędzy podane samogłoski wstawić odpowiednie spółgłoski, abyśmy otrzymali dwa znane polskie przysłowia:

1) a a a a a a a a
2) a a a a a a a.

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą nazwisko polskiego powieściopisarza.

□ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz 2. Inaczej usiłowania, starania. 3. Inaczej szacunek. 4. Zdrobniałe imię męskie. 5 Pierwiastek chemiczny. 6. Przyprawa różnych potraw. 7 Przyimek. 8. Samogłoska.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *L. Rygiera:* Hańba dusz-Powieść.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.